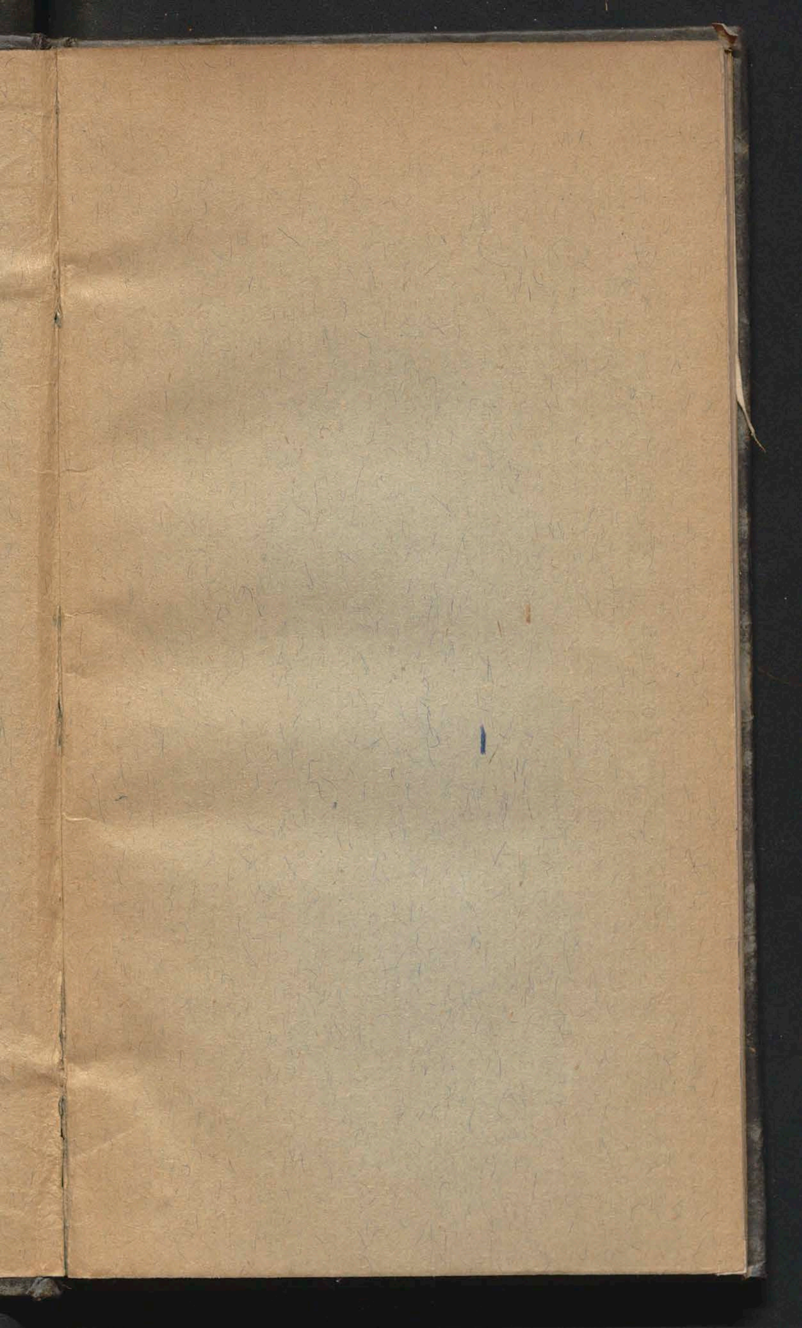




WDZIĘCZNOSC
WIEKO-POMNA

WIECZNIE NALEŻĄCA DOBROCZYN-
NEMU OYCZYZNY PATRONOWI
SWIĘTEMU
STANISŁAWOWI KOSTCE
WYZNAWCY ZAKONU
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

W STO LAT PO OBRANIU JEGO

ZA PATRONA.

TAK KORONIE POL: JAKO I W[illegible]

NIEPRZEPAMIĘTANA.

W WILNIE

Roku MDCCLXXIV.



IMPRIMATUR.

Datt Vilnæ A. Dni 1774. D.26. Mens: Octobris.

PETRUS TOCZYŁOWSKI
Can: Cath: Judex Surr: Vilnen:

mpp:





J. O. XIĘZNEY Jmci IZABELLI
Z XIĄZĄT PONIATOWSKICH
BRANICKIEY
KASZTELANOWEY KRAKOWSKIEY
HETMANOWEY W. KORONNEY
PANI y DOBRODZIEYCE

ZE dzieło moje z pod prasy Drukarſkiey na światło wychodzi pod Imieniem zaszczytu pełnym, á razem zaſłoną wiele ważney Protekcyi Waszey Xiążęcey Mości Dobrodzieyki, by dobrze był to śmiały ze ſtrony moiey poſtępek, naganiony iednak, chyba z inſtynktu zayzdrości, być, zda mi ſię, od nikogo nie może; Gdyż nie tak boię ſię ſądzenia mnie o niegodziwość w tey mierze poſtępku moiego, iako, raczey literackiey ściągnienia na ſię zawiści dla uprzedzenia, á jakby uczynionego Autorom innym podſtępku, ktorzyby radzi byli w zawodach ubiegania ſię o tenże zaſzczyt: mnie wyprzedzić zaprawdę, ktory winſzuię ſobie dopiero, że zapochopnie wyſkoczywſzy, jak u mety zaſzczytow y chwały ſtanąłem ſam pierwſzy z Palmą przy Tobie J. O. Mościa Xiężno Dobrodzieyko, ktorey Imie dawno Tronu godne, Głowa Korony barzo bliſka, wſpaniałość prawdziwie własna Monarchini, powaga y doſtoyność Maieſtatu zawsze warta.

warta. A to iest, co iak im snać wszystkim, tak y mnie, przyznam się do zapędu takiego było poniekąd przeszkodną tamą; ale zabespieczył mnie z drugiey strony grunt głębokiey przy pokorze Religij w Waszey Xiężney Mości, że aczkolwiek drobną Książeczkę moię przyiąć będziesz raczyła pod Tytułem, i przeto jakby samo, że w materyi pobożney. Możesz Mił: P. rozumieć, że onę biorąc w ręce, bierzesz poświęconą tryumfom S. Stanisława Kostki Palmę, ktore wziąwszy za materyą z powodu wieku pierwszego na ten rok uroczysty w Polszcze, przez sam wzgląd jakby trzeba i pamięć na obranego Patrona, przypadłego, tę mowię Książeczkę duchem i stylem napisałem prostym. Pozwalam, niech ią czyta, iakim kto chce umysłem, ktory ten tylko cel zamierzyłem, aby intencya Autora *przed Niebem, á praca przed ludzmi serca pobożnego, naganiona nie była. Na umysł człowieczy przed sobą tylko otwarty, patrzy Niebo, á iak sko ro widzi pobożny, natychmiast go pochwala, pracy zaś istotę w ręku przewracaiąc ludzie, choćby dobrze kształtną, potępiaią drugdy. Za coż? za to tylko samo, że w materyi wydana Duchowney. Boże odpuść takim teraz barzo wielom Duszom nie duchownym! Zkąd już Duchowieństwo tak*

barzo

barzo u nas niſko chodzi, że nawet do Tytułu Kſięgi Duchowney Imienia ſięgnąć nie wolno Pańſkiego. Inaczey o niedyſkrecyą niegrzecznie ſądzą, razem z Kſięgą, Autora. *Ale, zda mi ſię, uydę ja tego wszyſtkiego, kiedy Kſiążeczka ta szczupła wcisnąwszy ſię w łaſkawe ręce Twoje J.O. Mci Xiężno, znaydzie dla ſiebie Obronicielkę, ktòra JEY Imieniem Pańſkim jak tarczą, obwarowana, z pod cienia na świat wychodzi bespieczna. Ja także ſam bać ſię niewięcey będę, kiedy wielkiey Mecenatki powagą, á, że tak rzekę, płaſzczem* Protekcyi *zaſłoniony zoſtanę.*

J.O. Waſzey Xiężney Jmci Miłościwey Pani i Dobrodzieyki

Klient i Sługa X. Kaz: KOGNOWICKI Dokt: Filoz: i Nauk wyzwolonych, Kazn: w Koś: Kowieńſ:

PRZEMOWA

DO CZYTELNIKA.

POłożyłem na przodku samym Kazanie o S. Patronie natchniony Duchem S. Religii barziey, niż Enteuszem Apolina; a nawet czytelniku łaſkawy, znaydziesz niżey Wiersz móy nie szumnym Pòézyi wylany duchem, ale ſtylem napisany ſpokoynym; Jakim, teraz dopioro szczegulnie podobać ſię mam wolą Katolikom prawowiernym nie Pseudo ieszcze, Literatom, którym to sama Religii materia dobrą psuie fantazyą, Tym, wiem pewnie, nieprzypadnie kmyśli Książeczka ta moia, owszem tak ich może sam jey tytuł zadrażni, że ią zaciſkać w kąt będą ciemny. A ia dosyć i z tego mieć będę, że drugi z nich ciekawy choć nie chcąc dowie ſię z Tytułu, że na ten Rok przypadł wiek (czyli Sæculum) godny pamięci, i odpomnienia szczęśliwie przed ſtem lat od gorliwych Pod ów czas Polaków obranego dla kraju całego za Patrona S. STANISŁAWA KOSTKI. Wiek ten a nuż czy niebędzie ku końcu pomyślną dla nas Polaków Epochą? Dałby to Bóg! na pomnożenie czci ſług swoich a naszych Patronów SS. mianowicie Koſtki S. Tego; ieśli pobożny kochasz czytelniku, postępuy daley czytaiąc, nieprożną idąc za ciekawością. Bądź zdrów.

KAZANIE
O SWIĘTYM
STANISŁAWIE
KOSTCE
Do Uroczystości Wieku Stosowane.

Miane w dzień Jegoż Feſtu w Kościele Kowieńſkim pod Tytułem S. Franciszka.

Ego ſum Frater veſter nolite pavere, pro ſalute enim veſtra miſit me DEUS ut reservemini ſuper terram. Geneſ: 45.

Jamci jeſt Brat waſz, nieboycie ſię, dla zdrowia bowiem waszego poſłał mię Bòg, abyście byli zachowani na źiemi.

W Utrapieniu i uciſku zoſtającym ludziom być żeż co może milszego, nad ſłowa pocieszenia? A też mogłożby co nam Polakom być pożądańszego, jak w tych teraz naykrytycznieyszych dla naszey Oyczyzny zewsząd uciśnioney czaſiech, by dobrze nadzieje obaczyć przyszłego dla nas zkądkolwiek pocieszenia. Aż już oto mamy Słuchacze i Pocieszyciela. Kogoż jeszcze? wſpòł-Brata, Ziemka á Patrona naszego Koſtkę Stanisława. *Jamci jeſt Brat wasz.* Tento Braciszek nasz ociera łzy z oczu rzewliwych łejące ſię. *Niebóycie ſię,* (jakby powiada) by naypotężnieyszych waszych nieprzyjacioł. Bóg ſię zmiłował nad wami, i poſłał mię, abym was ratował, i z ich

rąk wybawił. *Dla zdrowia bowiem waszego posłał mię Bóg.* A tak jeszcze oni was nie uchodzą ze wszystkim, niewygubią do szczątku: *Abyście byli zachowani na ziemi.* Ale o S. nasz Patronie, jeśli się wolno poskarżyć, jak straszy nas woyna, co mamy począć sami jedni przeciwko im wielu! *Ach, niebóycie się.* Zda się: że przeciwko nam uzbroił się świat cały, zostajem niebespieczni jakby między złym powietrzem, á między zajętym w koło nas pożarem, ściśnieni zewsząd jesteśmy. *Niebóycie się.* Czyni tedy nam Kostka niejakąś nadzieję. Ale czy kto da! żebyście temu uwierzyć mieli; Gdyby nawet sam S. Stanisław przez się usty Swiętemi to wam teraz powiedział z Ołtarza, i tak jeszcze wątpię czy byście mu uwierzyli? Pozwalam tedy, nie daycież mi wiary, mieycie te za płonne nadźieje, jeżeli one żadnego mieć niebędą fundamentu. Zważaycież fundament: Był Stanisław w podobnych okolicznościach naszym Obrońcą, więc i teraz podobney Jego pomocy i obrony spodźiewać się nie tylko można, ale, rzekę, trzeba. Cóż! zaliż i tak nieuwierzycie jeszcze? Słyszę, jakby głos zapamiętałych na Dobrodźieystwa i publiczne łaski Kostki S. odzywających się Rodaków Jego: nie uwierzemy, aż obaczemy. *Non credam, nisi videro.* A ja powiadam, choć i obaczycie, i tak wszelako Kostkę nie uczćicie niewdźięczni Rodacy. Nie darmo powiedział Chrystus: *Nemo propheta in patria sua.* Toć i Kostka, choćby dobrze teraz cudo dla nas jakie uczynił nowe, jednakże byśmy i tak Go nie uczćili tytułem Cudotwórcy, jakim czczą go dźiś Indianie. Na próżnoż oto mam usiłować. Przekładać zatym to tylko będę, co Jego ku nam dobroczyn-

broczynność pokazać, á naſzę powſtydźić niewdźięczność powinno. Poſłuchaycież no teraz: *Wiele Koſtka Patron S. dla Polakow czynił, á jeszcze więcey od niego ſpodziewać ſię trzeba.* Część I. *Nie wiele od nich ma Koſtka wdzięczności, á więcey niewiem czy ſię ſpodziewać może od tak niewdźięcznych Rodakòw.* Część II. Pierwſza na podźiękowanie Bogu za łaſki przez Staniſława. Oſtatnia, oby na pomnożenie czći Jegoż ſamego! *Ad M. D. G.*

Jak wieleż przecie razy rozumiecie Słuchacze nam Polakom łaſki ſwoje wyświadczył Stanisław? razy dwa? trzyli? czy też trocha więcey, tak mało, dość może zdałoby ſię temu, ktoby do Stanisława miał potrzeb niewiele. Ja Słuchacze, kiedy mòwię *wiele*, rozumiem łaſk Jego tak wiele, jak potrzeb, abo raczey mam mòwić, uciſkow mieliśmy wiele. Nie zawsze bowiem w potrzebach doń uciekaliśmy ſię. Przypominam Rok 1623. choć i w takich drugdy razach bywał pomocen Polakom, Polakom mòwię, bowiem nic niemam do Indian, ktòrzy go za Cudotwòrcę znają ſwojego, ani tu więc chcę łączyć innych jakichkolwiek bądź obcych, naprzykład Maryanny Neapolitańczki, ktòrey w chorobie cięszkiey po trzykroć pokazawszy ſię ani jey znajomy, ani od niey, co za tym idźie, proszony, zupełne przynioſł zdrowie, i w ten czas dopiero już zdrowey dał ſię znać, że Kostka. A nawet nie mòwię w ſzczegulności, lecz powszechnie *Polakom*, gdyż ich z osobna wyliczać byłoby zawiele; á jakbym ich proszę mógł po nazwiſku mianować, kiedy o Cudach Jego licznych lubo wiemy pewnie, ale ów naprzykład w Mazòwszu z umarłych wſkrzeszony przez Staniſława

ſława Wieśniaczek, jakby ſię zwał, niewiemy. Owoż rzecz moja będzie, te tylko przypomnieć Koſtki dobrodźieyſtwa, ktore jak wszyſtkim ſą ſpólne, tak wszyſtkim być powinne Polakom wiadome. Dobrodźieyſtwa zaś te ſą tylorakie, wielorakie ſą uciſki abo przeciwności, ktore jeśli nie do wszyſtkich, do wielu atoli ściągają ſię. Takich tedy pospolicie, jak elementów, cztery liczemy rodzaje. *Zaraza powietrza*, *głod* z nieurodzaju źiemi, *pożary* z ognia, *woyna* z napłynienia nieprzyjacioł jak wody. Nuż gdyby kto morowe powietrze odwrócił, głod uśmierzył, pożary przyduſił, tryumf dał z nieprzyjacioł, czyliżby takie dobrodzieyſtwo, miłoſierdzie, ratunek, i łaſka niebyła powszechna? Owoż, jeśli pokażę: że w tym wszyſtkim doznaliśmy Polacy łaſki Staniſława, dowiodę tym ſamym rzecz przedſięwźiętą odemnie, i już przyjąć ją za prawdę trzeba będźie wtedy.

Ale tu widzę ſęk, tu naywiększa dla mnie będzie trudność, pokazać na ſam przód, że Staniſław S. morowe powietrze od Polaków odwracał, głod uśmierzał, kiedy nawet powietrza, Bogu dzięki, w Polszcze od dawnego czasu niepamiętamy, ani głodu tak dalece w kraju żyżnym naszym nie znamy. Prawdać Słuchacze że niepamiętamy, nieznamy; ale pytamſięż was Słuchacze, kto te powietrza i głody z granic wywoływał naszych? Czy niebędźie to łaſka Patrona naszego? Niedaleko zachodząc, przypomnimy jak lat kilka temu, bliſkie Granic Polſkich było ſtraszne owo morowe powietrze, kto tedy od nas je odwrócił? Kto nas w całości odeń zachował, i prawie z ognia tego wkoło nas ſzerzącego ſię wyrwał i

ubronił? Przez wszelkie mówić mogę podobieństwo. Ten zapewne, ten nas uratował, ten ubronił, którego wiek pierwszy, od wyniesienia go na Ołtarz S, na tenże rok przypadał. Sto lat właśnie schodźiło, rok temu czwarty, (chocia może nikt na to niemiał baczenia) kiedy Sąsiedzi nasi straszną nam groźili zarazą, sto mówię lat, jak KLEMENS X. KOSTKĘ na S. postawił Ołtarzu. Dobrze tedy powiada Sarbiewski: Dla Kostki szczęście za nami tuż chodźi, i rola kłosy zamnożyste rodzi, á niemoc cięszka, morowe choroby, i bladość, i ta, co wprawuje w groby nalegająca śmierć, nam co się snuje zawsze przed oczy, precz gdzieś ustępuje.

Tak zaiste trzymać nietylko pobożnie, ale i pewnie możemy, że tenże nasz Stanisław Kostka ratował, który dobrze pierwiey bo w Roku 1623, drugą zaś razą w R. 1657. we Lwowie naszym niedawno mieście Polskim powietrze uśmierzył, czego dowodem jest, tamże Tablica na publiczney Bramie z wypisem całey historyi położona, i posąg kruszcowy tegoż Swiętego na naywyższey wieży wyniesiony z napisem *Publicznemu Wybawicielowi.* Co też uczynił i innym Miastom do siebie uciekającym się mianowicie Lublinowi, Poznaniowi, Warszawie, które od morowey uwolnił zarazy.

O zaiste *Tenci jest miłośnik Braciey, i ludu Izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud, i za wszystko Miasto Swięte.* (*a*) Mieymy więc w tym Patronie naszym wielkie zaufanie, bo choćby na nas zaraza jaka morowa, głod, labo złe

(a) 2. *Machab:* 15. *v.* 14.

złe jakiekolwiek przychodźić miało, on mocen jeſt u Boga to od nas odwrôcić. *Si irruerint ſuper nos mala, gladius judicii, peſtilentia, & fames, clamabimus ad te in tribulationibus noſtris, & exaudies, ſalvosque facies.* (*b*) Jeśliby na nas przypadło złe, miecz ſądu, powietrze i głod, będziem wołać do ciebie w ucifkach naszych i wyſłuchasz, i wybawisz.

A nie tylko nad powietrzem i głodem, ale i nad ogniem ma władzą Staniſław, bo jako Wawrzyniec S. na kracie rozpaloney ogień wycierpiawszy, moc wźiął i gorę nad ogniem, tak i nasz Staniſław wytrzymawszy w ſercu Seraficzney, á nad ogień goręszey, bo wodą nieprzygaszoney miłości upały, zaſłużył u Boga i wyprawił takiż dla ſiebie przywiley, jaki miał Wawrzyniec Koſtki ulubiony Patron; na to dowodow nie potrzeba większych, jak tylko dać do przeczytania Tablicę Lwowſką, do którey ktoby tak był ciekawy, abo mniey dowierny, odsyłam, wolno każdemu czytać u Bramy publiczney tam Krakowſkiey, gdźie naydźie napisano, że w Roku 1623. wielki po przedmieściach tamtecznych zajął ſię był pożar w dźień S. Auguſtyna, doczyta ſię, że S. Staniſław Koſtka nad Bramą, gdzie teraz Tablica, ſtanąwszy, już na kolana upadał, już ręce do Nieba wznoſił, raz złożone, drugi raz na krzyż rozciągnione, modlącego ſię na wzor, płaszczem dopiorož rozpoſtartym pożar przygaszał, że ſię daley ſzerzyć nie mógł. O ſzczęśliwyż Lwowie, zaž nierzeczesz Czytelniku! masz Lwowie osobliwego dla ſiebie Obrońcę. Jeśli Agata ſtrzeże Katany Miaſta od ogniow Etny,

(b) 2. *Paral:* 20. *v.* 9.

Etny, przeciwko wymiatającemu ognie Wezuwiuszowi ſtawa Neapolitańczykom z obroną Januariusz Męczeńnik, jeśli nad Krakowem dla niespodźiewanych pożarow czuje Floryan S. tedy i Lwów na ſwojey wieży ma Staniſława jak na ſtrażnicy. Przy płaszczu jego nieboi ſię Lwòw ognia, który tak jeſt mu ſtraszny, jak płaszcz Agaty Wezuwiuszowi, abo Eliasza Proroka Szata Jordanowi. *Protegam Civitatem iſtam, ut ſalvem eam.* (c) Wziąłem, powiada jakby Staniſław, w opiekę moję to Miaſto, abym je w całości od ognia zachował. O jakież poważne rzeczone ſą do Ciebie ſłowa Miaſto ſzczęśliwe. *Glorioſa dicta ſunt de te civitas.* Nazową ciebie miaſtem Koſtki S. *Vocaberis civitas juſti, urbs fidelis.* (d) *Et proteget te in ſempiternum.* (e) Będziesz ſzczęśliwe na wieki.

Co ſię już na resztę woyny dotycze, tam ſię Staniſław być pokazał naypotężnieyszym. Dowodem czego nayprzòd jeſt potrzeba Zygmunta III. Krόla Polſkiego pod Chocimem i Kamieńcem R. 1627. Gdzie Osman Cesarz Turecki na plac przeciwko Polakom wyciągnął trzykroć ſto tyſięcy woyſka, krom niezliczonych Tatarſkich poſiłkow, ktòrych było tyle dwoy, ile Turkow, gdyż więcey ich narachował Mikołay Oborſki, aniżeli ſiedmkroć ſto tyſięcy. A hufcow Polſkich tak była mała kwota, iż ſię wstydał tyran z tak małym woyſkiem mieć ſprawę, że jak on powiadał: ſto Turkow z jednym miało Polakiem wojować. Mimo jednak tak wielkiey zgrai á zuchwałości tyrana, że ſtema Turkow tyſięcy plac zoſtał i zwycięſtwo przy Polakach. Jak ſię to wtedy ſtało ſzczę-

(c) *Iſai.* 37. (d) *Iſai.* 1. (e) *Eccl.* 27.

ſzczegulnie przez łaſkę przybyłego z Nieba Koſtki na wesprzenie drobnych ſił naszych, i jak ſię tam wielom pokazał na powietrzu unoszący ſię nad głowami ſwoich Rodakow, niż język, lepiey pęzel wyraził malarza na tablicy, która ſię na wieczną pamiątkę przechowuje w Kościele S. Piotra i Pawła Krakowſkim. Za Jana zaś Kazimierza w Roku 1651. pod Bereſteczkiem nie mniey ſławne zwycięſtwo za przyczyną Stanisława S. odnieſione z Tatarow półtorakroć ſto tyſięcy, á Kozakow ledwie nie ze dwakroć ſto tyſięcy Rebellizujących; ktorych na placu legło 50. razy więcey, niżli naszych. Tym zwycięſtwem wygrał u Krola Kazimierza Staniſław S. tyſiąc Czerw: Zło: z ktorych ma i teraz ſzczerozłotą Sukienkę w Lublinie.

A też ſławną wygranę, czyli haniebną klęſkę bez liku zginionych pod Chocimem Turkow w R. 1672. czyliż nieprzypiszemy Staniſławowi, ile że zwycięzca Jan Sobieſki Krol pod ten czas Polſki, jak wyjeżdzał na woynę polecając ſię Swiętemu, tak po wygraney z wielkim plonem i razem dzięk oddaniem powracał do Staniſława. Bez końca mógłbym o podobnych mowić zwycięſtwach Jego. Ale iżby kto nierozumiał, że przez pobożne jakieś pochlebſtwo i przywiązanie do ſwego Patrona rzeczy te umyślnie powiększam, przywodzę na ten koniec ſłowa wyjęte z urzędownych proceſſow przednieyszych Miaſt niektorych, ktore osobliwey obrony Jego doznały nad ſobą. Jako to: Magiſtrat Przemyślſki, *Gdy Miaſto nasze*, (ich ſą ſłowa,) *w barzo wielkim niebespieczeńſtwie od Kozakow i Szwedow było, osobliwey łaſki i obrony B. Staniſława ſzczegul-*

nego

nego pomienionego Miasta Przemyśla Patrona doznaliśmy, za wezwaniem bowiem tego Błog: gdy Obraz jego zaniesiono do bramy, i dano było hasło, na tenże czas z onego barzo wielkiego niebespieczeństwa Miasto nasze wyszło, á nieprzyjaciel z hańbą odstąpił. &c. Burmistrze i Rada w Lublinie uroczyście świadczy w te słowa: *Gdy od Moskwy oraz i Kozakow rebellizujących i woysk Węgierskich i Szwedzkich Miasto było opasane, abo oblężone, za Bło: Stanisława Kostki obroną od zguby i wyćięcia było zachowane:* póty ich słowa. Lwowskie processa liczne i długie opuszczam, á na to mieysce świadectwo biorę z ust samychże nieprzyjacioł tym prawdźiwsze, im dla nich haniebnieysze. Nie jeden to powiadał z pułku Chmielnickiego, owego to Rokoszanina, co to związawszy się z Kozakami, Turkami, Moskalami, Dakami, Hunnami, Prusakami i Gotami mało małym Rzecz-Pospolitą co niezgubił całą, tak już ją był uciemiężył do ostatka, niewiemy (mówił z nich nie jeden do Lwowianow,) jakiś Jezuita, widźieliśmy niemal co dźień, kiedy w oblężeniu trzymaliśmy Miasto, że się po wałach waszego Miasta przechadzał, warty postanawiał, dźiała rychtował, nas potężnie odpierał, á co nas naybarźiey przerażało, gniewną twarzą nam się coraz odgrażał, tak żeśmy się go pobawszy, odstąpić chcąc niechcąc musieli. O wielkiż nasz Wojowniku, więcey sam jeden możesz, niż tysiąc naszych zastępow, *strzała twoja* jak Jonaty *nigdy próżno niewyszła, i miecz Kostki* jak Saulow *niedarmo się zamierzył.* (f) Ale to naydźiwnieysza, co się także we Lwowie

wie

(*f*) 2. *Reg:* 3.

wie stało w lat 24. po owey buntowniczey woynie Chmielnickiego; kiedy to Turcy po kilkakrotnym o wzięcie Lwowa kuszeniu się, nic nigdy wskurać nie mogli, już dla przeszkod i deszczu nawalnego, który za przyczyną Stanisława łaskawe Niebo na nieprzyjacioł wypuściło, kiedy właśnie szturm do Miasta przypuszczono, już dla rac i bąb od kogoś rzęsisto na kupę nieprzyjacioł wyrzucanych, już też dla fortelów i sztuk ich niepowodzenia się, gdyż ostrzeżony w nocy Kommendant Garnizonu Mieyskiego Marcin Kątski przez S. Stanisława, uderzył znienacka na skradającego się ciszkiem pod okopy nieprzyjaciela. Owoż kiedy się już Turcy do ugody wzieli, i na znak przyjaźni i miru przednieysi Wodzowie kiedy do Miasta weszli, á postrzegli w tamteyszym Kościele Stanisława na Ołtarzu, ach powiada skinąwszy jeden do drugiego, otoż ten to jest Gaurow, (tak Turcy zowią Chrześcian,) ten co jest P. Bóg Miasta tego. Dziękuycie, w głos mówili do naszych, dziękuycie mu, on was ratował, on z nami za was walczył. I dla tego boje my się my, abyście nam w podatku z Ołtarza Boga waszego czego nie dali, bo by za swoje nam zawsze wetował.

Owoż Słuchacze jak wielką czynilibyście krzywdę Patronowi waszemu, gdziebyście go jeszcze za takiego uznać niechcieli, za jakiego uznać nasi nawet nieprzyjaciele musieli. Jeżeli zaś Obrońcą on naszym, żaliż upadać na nadziei, by dobrze do ostatniego teraz przychodzącym zginienia. Dobrze, choć nie wiadomo kto, o Stanisławie przed tym rokiem wierszem tak napisał: *Salvator Patriæ qui pereuntis erit.* Zbawicielem Oyczyzny że ginącey będzie.

Nasa-

NIEZAWODNA
NADZIEJA w PATRONIE
OYCZYZNY
ABO
PEWNA WYGRANA
PRZY POMOCY
SWIĘTEGO
STANISŁAWA
KOSTKI
PATRONA
KROLESTWA POLSKIEGO
DRAMA.
O CUDOWNYM BRONIENIU
MIASTA
LWOWA.



ROKU 1672.

(† o †)

ARGUMENT RZECZY

SWięty Staniſław KOSTKA, jak oſobliwy Pa-
tron Królestwa Polſkiego, tak Miaſta Lwowa
był obrońca Cudowny, który kiedy w Roku 1672,
19. 8bra oblegli byli Turcy tym ſtraſznieyſi że o-
debrali, już byli Polſzcze naymocnieyſzą Forteci
Kamieniec Podolſki, i inne obronne Miaſta, á cho-
ciaż nareſztę kuſili ſię naybarziey o wzięcie Lwow-
ſkiey Fortecy nieżeby tak dalece obronney, ale że
do opanowania im całey Ruſi przeſzkodney, Cudem
ją jednak swoim Swięty Patron obronił, do które-
go uciekając ſię ściśnieni Oblężeniem Lwowianie,
Obrazem Swiętego jak Puklerzem na murach wy-
ſtawionym zaſtawili ſię Protekcyi jegoż doznali
wnetże w spuſzczonym Cudownie deſzczu w sam
czas ſzturmu pierwſzego im żwawiey przypusz-
czonego, tym prędzey ugaſzonego. Ten gdy ſię Tur-
kom nieudał, rzucili ſię do niegodziwych Fortelow
á zdrad, ale i te ſię im niepowiodły, bo niedość że złe
myślących cudowną a dzielną ich ręką swoją po-
gromił, wymiotłſzy na nich niespodzianych gęſte
ognie, krom jeſzcze tego, porazil ich na głowę wie-
lu, drobnym Garnizonem Lwowſkim pokazawſzy
ſię jawnie Marcinowi Kontſkiemu pod ten czas
Kommendantowi Garnizonu tamecznego i Arty-
leryi Generałowi niedługo potym Kaſztelanowi
Krakowſkiemu, ten oſtrzeżony od Swiętego o u-
knowaney cicho zdradzie wyciągnął pod Swięty
Jerzy, gdzie ſkradającego ſię zręcznie poraził
Turka. Cud tak to jeſt pewny, że nawet świadec-
twem samych jeſt potwierdzony, tamże nieprzyja-
ciół Turkow Wierze Chrześciańſkiey nieprzyja-
znych.

Rzecz wzięta z X. Michała Leśniewſkiego S.
J. Oratij.



PROLOG.

Towarzyſtwo. Czyż odbieże nas w złey toni? ...!
Polſkiey Koſtka nieobroni?

Geniuſz Polſki. Odpadł Kamieniec, Lwow ginie,
Mars jak powodź nas ochynie... (a)

Towarzyſtwo. Chynie z Woyſkiem napłynionym..
Cóż nam czynić oblężonym?
W koło jak wodą.

Mars przeciwny, Z gromaddnym Pocztem. Kiedy waſze tak ſiedliſka
Przemagająca moc ściſka,
Nie otrzymać ſię przy Lwowie,
Już jak wkniei tu was złowię
W oſtępach Lwowa.

Towarzyſtwo: Ach!

Geniusz: Nietrwożcie ſię

Towarzyſtwo. Bez żadney mocy?

Geniusz. Niebo nam samo będzie w pomocy.

Towarz; Swiętych chceſz w ſzrankach ſzykować z Ludem?

Geniuſz. Kiedyż wygrała Polſka nie Cudem?

Mars. Daleko Niebo, nim kto przyſkoczy,
W przód ogień Marsa wypali oczy.

Geniuſz. Będzie Obrońca ten, tym śpieſznieyſzy (b)
Im mu dzień bliżſzy święcim jutrzeyſzy.

(a) *Mars nadchodzi z pocztem gromadnym, i otacza w koło.* (b) *Obraz S. Koſtki trzyma w ręku, zamiaſt tarczy.*

Mars. Mało dzień z wami jutrzeyſzy ważę,
Czego chcę, dziſia ſiłą dokażę.
Dziś attak, dziś ſzturm, dziś i dobycie,
I w ręku moich dziś wasze życie.
Towarz: Ach!
Geniuſz. ach wołanie cóż to pomoże?
Ach ito przyim weſtchnienie Boże!



✝§ ◦ §✝

AKT PIERWSZY

SCENA I.

KOMMENDANT.

Zamknionym z małą garſtką Garnizonu w Zamku
Póki nas Adzi-Gierey oblężonych podle
Położywſzy ſię z Woyſkiem nietrzymał w obey-
ściu,
Póty beśpiecznie wolno trwać było zawałem.
Trzebaż myślić dopiero, jak ſię już warować
Nam od nieprzyjaciela, gdy ſtanie pod bokiem?
Bo Raporty mam częſte, że pode Lwów ciągnie.

PUŁKOWNIK.

Spodziewać ſię koniecznie trzeba było tego,
Że dobywſzy Kamieńca, nieprzepuści Lwowu
Turczyn, co chce Podola i Ruſi być Panem.

PODPUŁKOWNIK.

Ieśli ſię mu powodzić, tak, jak dotąd będzie:
Dni owo dziewięć,ſą patrz napłynąwſzy Woyſko,
Właśnie powodź Podole całe już zajęło,
Ieśli mówię tak daley; będzie to, że prętki
Krok Mars Turka posunie, aż po ſamę Wiſłę.

MAJOR.

Cośię dzieje dla Boga! czy latarg nieczułych
Iakoś uczynił Polakow,że giną nieznają.

KOMENDANT.

Owſzem znają, i dowod tego dają kiedy
W Lublinie o publicznym dobru zręcznie radzą.

PUŁKOWNIK.

Czemuże wżdy przewłoczą danie nam poſiłkow.

PODPUŁKOWNIK.

O gdybyż oni teraz!

KOMENDANT.

Im to ani w głowie,
Co nową rozpoczęli dopiero robotkę.

POD-

PODPUŁKOWNIK.

Co takiego? nas może oni ſię odrzekłſzy.
Nowe piſzą Traktaty, z Turkiem dla ugody.

KOMENDANT.

Nie koniecznie zle czyniąc ludzie ſobie ſzkodzą.
Natoż samo, innego coś czyniąc wychodzą.
Czynić co niepotrzeba, lub źle, jeſt toż samo.
Gdy im iść należało, wziąwſzy ſię za ręcę
Ich wiary i Oyczyzny na nieprzyjaciela,
Oni ſię powaśniwſzy, w inſze poſzli związki.
Bez łez i bolu serca powiedzieć niemogę:
(Dzikie ſię rzeczy dzieją,) przeciw ſię w Lublinie.
Wſzak, Konfederacyą podnieśli Polacy.
Ktòrzyż! też Wojewòdztwa ſame, nam na pomoc
Co ſię były ściągnęły aż pod sam już Lublin.

MAJOR.

Taką rzeczą sukursu ani mieć nadziei?
A còż my ze dwadzieścia tyſięcy wſkuramy,
My, ktòrzy i do kilka ſet, nieprzychodziemy.

KOMENDANT.

Iuż ci Konfederaci Gołębiewscy dla nas
Prędzey iście przyśpieſzą zgubę, niż ratunek.
Ieſt tylko w dwòch nadzieja Wojowòdztwach, mają
Sukurs dać Sierażanie i Sendomirzanie.
Lecz nim oni przyciągną, jeśli pierwiey przyidzie
Do attaku i ſzturmu, trzeba być gotowym,

SCENA II.

JNDZINIER.

Ciągnie woyſko do Miaſta, już widać Tureckie.

KOMENDANT.

Ach mnie! natrafiliż, na niepoſiłkowanego . .
Trzebaby bić na trwogę, lecz potrwożę Miaſto
Haſlem danym natrwogę, dziey ſię wola Boża,

De-

Deboſzow do mnie wołać; Czy bliſko od Miaſta (a)

JNDZINIER.

Tak już nas nieprzyjaciel bliſko, że ſię mogły
Błaſkiem Kiryſow przyłbic moje zrazić oczy
Straſznie wielkiego woyſka, patrząc na oblicze.

KOMENDANT.

Dobrze powiadaſz oczy, bo trzymam, że serce
Nie zraża ſię Rycerſkie łyſkotem Oręża.

JNDZINIER.

Prawdziwie że bez chluby powiem jakem po-
ſtrzegł
Ze Strażnicy Kopije, Piki najeżone
Tatarow i Kozakow w Szwadronach ciągnących,
Calem nato roſkoſznie patrzał, jak do żniwa
Z gotowym ſierpem żniwiarz wyſzedłſzy na ni-
wy,
Ktòre mu gęſtym kłosem Cerera nadziała

KOMENDANT.

Nuż proſzę, czyby niewſtyd? gdyby nie tak wielka
Iak w jego, w naſzych pierſiach, gniazdo miała du-
sza
Ey Mężowie! przy Niebios, przy Swiętych po-
mocy
Czyliż gromić niezmożem sprosnego Pohańca,
Aby nieprofanował Kościołow, Ołtarza.
Obległſzy Miaſto czynić ſzturm będzie do Zamku,
Ieśli bronić nie będziem z Miaſtem i my jęce
Barbarzyńcom dziś dzikim doſtaniem ſię w ręce.
Ginąć wſzelako trzeba, czyż nie lepiey mężnie?
A nuż może odeprzem? ale by i zginąć,
Smierć mu nieſtraſzna, gdy kto gorſz czego ſię
boi;
Nie maſz czego: na trwogę niechay biją *larum* (b)
Wy zaś Officerowie każcie pozataczać

Dzia-

(a) *Do Jndziniera.* (b) *Biją na trwogę, wnet Deboſzowie larum.*

Działa i narychtować, jak do ſzturmu trzeba,
Idźcież, niech ciężka trzyma front Artylerya,
Puſzkarzow ſtawcie w ſkrzydłach, z ręczną po za
wałach.
Sprawcie ſię proſzę żywo.

PUŁKOWNIK.

gotowych nas naydzieſz.

SCENA III.

KOMENDANT.

Hazardem muſzę czynić, á męſtwem narabiać,
Prawdziwie Cudu trzeba, nam dziś żeby wygrać,
Z małą garſtką ſtanąwſzy przeciwko potędze.
Tylkoż w Bogu à w Swiętych mam ufność Pa-
tronach,
Mianowicie w jutrzeyſzym Staniſławie Koſtce,
Ktòry tyſiączne plagi dawał niegdyś Turkom.
Alboż ten Biſsurmanin, nie zawinił Niebu,
Kiedy Swiętość Ołtarzow, a czyſtość Klaſztorow
Złość zbeſzcześciła jego w Kamieńcu Podolſkim?
Jeśliż Boże przewłaczaſz, jeſzcze brać zeń pomſtę,
Uchoway Lwow przynamniey od ſzkarady takiey.
Nic ci niepodobnego, możeſz za inſtrument,
Chceſzli, mnie nań używſzy, dopomnieć ſię krzy-
wdy.
Lecz jaka rozegrzała, żarliwość me pierſi?
Gdzieby trzeba rozpaczać, o wygraney myślę.
Co ja proſzę sam pocznę? duſam, że przybędą
Na pomoc Sierażanie, i Sendomirzanie,
Ale czyż mocna w lekkich Chorągwiach nadzieja?
Naywięcey trzeba ſiły pierwſzy ſzturm wytrzy-
mać,
Coż przybyłych pomoże po harapie ſiła.

✝§ ∘ §✝

SCENA IV.

STAROSTA LWOWSKI.

Mci Panie Komendancie, co tu naylepſzego
Robić Waśćpan przedſięwziął?

KOMENDANT.

Coż to?

STAROSTA.

Po co *larum*?

KOMENDANT.

A jakże? bić kazałem wiadomo na trwogę.

STAROSTA.

To WMść Pan myśliſz pewnie bić na głowę Turka?

KOMENDANT.

Bić nie będe, ale co odbijać, to będę.

STAROSTA.

Bòy ſię Boga Mospanie, co WMść Pan poradziſz?

KOMENDANT.

Męſtwo radę w ręcz daje.

STAROSTA.

Niewątpię o męſtwie,
Ale jednego z wielą wątpię o zwycięſtwie.

KOMENDANT.

Spodziewam ſię ſił moich zinąd wſpomożenia.

STAROSTA.

Czynie z Sendomirſkiego, abo z Sieradzkiego?

KOMENDANT.

A jużci: Ichże tylko, sukursu i czekam.

STAROSTA.

Zgadnąłem, że to będzie! maſz Wmć Pan dokument.
Z liſtu oto mojego (b)

KOMENDANT.

Od kogoż piſany?

STA-

(a) *Liſt podaje.*

STAROSTA.

Mam od Podkanclerzego, czytay WMść Pan tylko.

KOMENDANT.

(a) Radziłem zawſze, aby Komiſarz we Lwowie
Siedział do traktowania, biedniż co po ſzkodzie
Niewczas mądrzy Polacy, dziś jeſzcze naznaczył,
Z Rady Król Komiſarzow trzech wam, Wołyńſkiego,
Tudzież Czernichowſkiego obu Kaſztelanow,
Słotnickiego trzeciego z Koła Rycerſkiego.
Ale że nie tak rychło ich ſię doczekacie,
A wyście od momentu jednego zawiśli:
Radziłbym nie czekając ſamym wam traktować
Wiele mogąc, z Turczynem. Idzie bowiem o was,
I o waſzeż Fortuny, z właſzcza kiedy żwawy
A ſzczęściem i powodem Marsa hardy Turek
Nagłym ſuwa ſię krokiem, á już będzie jego,
C kolwiek Miecza prawem kaducznym poſiędzie.
W takim razie fortuny, krom dołożenia ſię
Radzcież ſami o ſobie, dobrze i Oyczyznie.
Trudno Prawa ſtrzedz, kiedy moc waży oręża.
Na Lwowa obronienie woyſk zebrać niemożem,
A Sendomirz i Sieradz myśli tylko w prawdzie,
Ale na koń niewſiada, ani ſię spodziewać.
Ratuycieſięż jak mogąc, bo jeśli do będzie
Lwowa, broń czego Boże, Ruś całą mieć będzie.

List, którego Argument wzięty z Załuſkiego.

Jakże nie ma Polakom, wſzyſtko z rąk wypadać?
Mają głowy, cóż kiedy ręce im nieſłużą?
Nic po głowie i zdrowey, kiedy ſłabe ręce.
Proſzęż mi tu dać radę?

STAROSTA.

Rada chyba taka:
Niech ſię kłania ſłabego głowa ſilnieyſzemu.

KO-

(a) *Czyta w głos.*

KOMENDANT.

Umyſł męſki nieſkłania głowy przeciwnikom,
Aż chyba moc zwycięſka ſilnieyſza kark zchyli,
Tyran jeſzcze nieuſiadł na mym karku, żebym
Miał ſię mu kłaniać

STAROSTA.

lepſza jeſt cnota niż przymus.

KOMENDANT.

To niepokora Męża, ale mały umyſł.

STAROSTA.

Czynić trzeba jak można, niemogąc przeſkoczyć,
Nachylić ſię potrzeba.

KOMENDANT.

Rozegrana niechże;
Komu taka należy, losem rzuci pierwiey.
Dobrowolnie sam nigdy niewzdam ſię Turkowi,
Niechże ſzturmuje w Zamek, i drże ſię na wały,
Abo pod mur podlazłſzy, minami wysadza.
Ogień będzie na ogień, od wałow odeprę.
Niech ſię ſkrada, nachwyta do woli kartaczow.

STAROSTA.

To na początek wſzyſtko; ale ſię nakoniec
Oglądąy Mości Panie Komendancie tylko.

KOMENDANT.

Poczyna dobrze, koniec kto Bogu zoſtawi
A w poł dojachał końca, ktory dobrze począł.

STAROSTA.

Prętſzy, niż ſię spodziewaſz dla W. Pana koniec
Prętki, jak powiadają na ſwego na bieży.

KOMENDANT.

Ja zaś! nie miłe dla mnie z Turkiem powidanie
Niekwapię ſię spotykać, jak WMść Pan z pokorą,
Gotuję ſię jak tylko, mam gościa napotkać,
Ktory niegrzecznym witać, chce mię komplementem.

STAROSTA.

Witay ſię ż WMść Pan z kim chceſz, á ja niedoſzedłſzy

Spra-

Sprawy z WMścią Panem, żegnam ſię, bo widzę,
Że rady mojey WMść Pan niezechce u ſłuchać.

KOMENDANT.

Cóż WMść Pan radzisz

STAROSTA.

radzę tak, jak Podkanclerzy:
Ratuymy ſię jak mogąc.

KOMENDANT.

Barzo dobrze, zgoda.

STAROSTA.

Aże ſiły niemamy, poddaymy ſię lepiey.

KOMENDANT.

Poddać ſię radziſz lepiey! Tyſiąckroć mów lepiey:
Smierć obierać, aniżli kłaść na ſiebie pęta.
O! Iakażby to hańba! Barbarzyńcom dzikim
Dać ſię na dyſkrecią, wiarołomcom iſtnym.
Ieśli dla ocalenia życia, tył podawać
Niegodzi ſię Zołnierzom, coż wychodzić z Zamku,
Składać Oręż samochcąc á proſić o *pardon*?
Ieśli serce i umyſł, tracić nieprzyſtoi,
Toć nieprzyjacielowi, barziey nieprzyſtoi:
Oddając z bronią ſiebie, serca mu dodawać,
Poddawſzy Zamki, twierdze, Rzeczypospolitey,
Iakbyś otworzył bramy do całego Kraju;
Niezarzuć groblą, powodź wnet wſzyſtko zaleje.
A to jeſt co Olſzowſki Podkanclerzy pisze
Ratuycież ſię jak mogąc, bo jeśli do będzie
Lwowa, broń czego Boże, Ruś całą mieć będzie.

STAROSTA.

Lecz dołożył: *jak mogąc*, tamże *idzie o was*
I o waſzeż fortuny, krom dołożenia ſię
Radźcież sami o sobie, dobrze i Oyczyźnie.
Iakżeż owo ratujem, sami kiedy giniem?
Już nieocaliż w tedy dobro pospolite,
Kiedy Obywatela majątki zpsuyte.
Gubisz ſiebie, nas, miaſto, á kogoż ratujesz?

KO-

KOMENDANT.

Ratować chcę Oyczyznę, jey stać się Ofiarą.
Uszczęśliwienia wszystkich szukać wprawdzie słuszna,
Ale gdy tego trzeba, inak że niemożna,
Ma ustąpić prywatne dobro publicznemu.

STAROSTA.

Prze-Bòg! komu kto bliższy, jeżeli nie sobie?

KOMENDANT.

Zapomnieć trzeba na się, kiedy więcey ginie.

STAROSTA.

Gdy tak WMść Pan gorliwy, wyprowadźsięż w pole.

KOMENDANT.

Niechcę być tak gorliwym, żebym oślep ginął,
A niewiedzieć dla czego? Ile że ratować
Ieśli mogę Oyczyznę, mogę broniąc Zamku.

STAROSTA.

Na placu zginąć niechcesz czemuż WMść Pan nieznasz?
Ze sam Zamek WmśćPanu, będzie placem zguby.

KOMENDANT.

Wstydzić się więcey musi, kto niezna, że podły
Umysł ze wzgardą wart jest wyniść z placu mę-(stwa.

STAROSTA.

W tak niebeśpiecznym że się niepamiętasz razie,
Nieprzypisuię Męstwu, ale uporowi.
Ustępujęż: bo niemam na upor lekarstwa.

SCENA V.

PUŁKOWNIK.

Wszelka u nas gotowość,

KOMENDANT.

znaydzież nas gotowych.

PODPUŁKOWNIK.

Choć nie barzo w moc silnych.

KOMENDANT.

Dufam, że nas wesprze
Swięty Koftka,ktòremu święcim dzień jutrzeyfzy,
A przy ktòrego dzielney pomocy Polacy
Małą garftką na Turka tyfiąc śmierć sypali.

PUŁKOWNIK.

Prawdziwie ferce roście, wfzak itenże famLwow
Wybawienie od ognia i miecza oblężcy
Chmielnickiego jeft winien, takoż Swiętu Koftki
Kiedy to w Roku Tyfiąc Sześćfetnym Czterdzie-
ftym
Osmym, podobywawfzy, wiele Fortec òw to
Rokofzanin fiłami mocen Hunnow, Turkow,
Kozakow, Scytow, Dakow,Prusakow,Mofkalow,
I Gotow, pokufił fię nareſztę dobywać
I Lwowa, miafto obległ,przedmieścia popalił
Zamek był już wziął zdradą, ale dniem przed
Swiętem
Koftki mufiał ze wftydem, odeyść oblężenia
Cudowną fiłą Koftki, i Marsem zgromiony.

KOMENDANT.

Nie będzie bez kozyry. i dzifia wygrana.
Zgościńcem anuż Patron,zwycięftwa przybędzie?
Polećmy fię mu tylko, a ufaymy prawie (wie.
Wiedząc że Niebo sprzyja zawfze fłufzney spra-
Mimo to jednak wfzyftko,co należy człeku
Czynić będziemy z fiebie, inaczey pomocy
Cudowney profić Boga, byłoby go kufić.
Nie fpufzczaymy fię na Cud.hufiec mężniey czyni.
Kiedy ma śmierć przed oczy,á zwycięftwo w tyle.
Na śmierć fię jak odważym, zwycięfko dokażem.
Ta wytrzymałym czyni naywiękfzych trudności.
Kto zaś na plac wychodzi, nadziany wygraną,
Jak poftrzeże, że fię z rąk wykręca zwycięfka
Iuż zekrwawionych Palma,by nie padł w tył pier-
fzcha,
Do niedorzniętey głupiey podobien ofiary,

Co ſię z pod rzezi świętey wykradłſzy daleko
Od Ołtarza ucieka. Zaż być może dla nas
Smierć świętſza, chwalebnieyſza, jak ta, którą
padniem.
Dziś naprzykład Ofiarą Bogu i Oyczyznie.
Ey Rycerze! Ieśli ſię Bogu tak podoba,
Poświęcaymy mu życie, od kogośmy wzięli.
Nieżałuymy krwi naſzey dla Matki Oyczyzny,
Co na swoim nas łonie wylęgłych karmiła.
Ałboż na ſzańc nieść śmierci życie dziś nie lepiey?
Aniżeli haniebnie, (broń nas tego Boże,)
Dla ocalenia życia, pod nogi Pohańca
Broń porzuciwſzy, męſki Charakter poſzargać?
Slepa to miłość, wſtydu, co wybiera oczy.

SCENA VI.

PUŁKOWNIK. (a)
Rzecz i tu nowa jeſzcze! donoſi mi Zołnierz
Ze w mieście Tumult jakiś
KOMENDANT.
czyż już nieprzyjaciel
Opanował wraz miaſto, (b) mów cóż ſięż tam
dzieje?
ZOŁNIERZ.
Kiedyby wſzyſtkich nagwałt, kto ſpędził Mieſz-
czanow
Tak ich moc wielka, tłumem na Zamek ſię wali.
KOMENDANT.
Jakżeż przez wartę mogli i Bramę zamkniętą?
ZOŁNIERZ.
Warta ſtoi, zawarta i Brama, nim doſzli
Ia wprzód tutay z Raportem
KOMENDANT.
tłum coby ten znacyył?
POD-

(a) *Zołnierz donoſi o tumulcie Pułkownikowi mó-wiąc oſtróżnie, á na ucho tylko.* (b) *Do Zołnierza.*

PODPUŁKOWNIK.

Czyś tylko widział w obec, czy nie Tatarowie?

ZOŁNIERZ.

Na oczym moje widział, że z niemi pospołu
Szedł i Prezydent Miasta,

KOMENDANT.

Panie Kapitanie,
Dowiedź się W. Pan, po co im trzeba na Zamek?
Bez woli mey niewpuszczać, któż wie z czym gromadno . .

SCENA VII.

KOMENDANT.

A może jeszcze zbroyno?

MAJOR.

Do ich czasem głowy
Nuż jeśli co przypadło? Gwałt uczynią jaki!

KOMENDANT.

Porozumiewam co to? sprawka boday będzie
Starosty, on to musiał wraz wyszedłszy z Zamku,
Strwożyć pospòlstwo pewnym zburzeniem ich Miasta.
A czyż wiele potrzeba do skłòcenia gminu?
Bojazliwym dość dmuchnąć bojaźni poszeptem,
Dmuchni w ul pszczoł pierszchliwych, zeń wszystkie wybawisz.
Szkodać, prawda, jest Miasta, spali jeśli Turczyn,
Zal Mieszczanom ich Domow, majątkow a dzieci
I komuż proszę nie żal? ktoby chciał Marsowi
Głupią czynić ofiarę domow przez palenie?
Pod czas jednak tryb każe wojenny, że musim
Własne palić przedmieścia, gdy inaczey pozbyć
Nie daje się napastny Mars dla ich zawady . .
Niechże tedy wybaczą mi Obywatele,
Niechcę im żadney szkody, owszem aby pożar
Nieszerzył się zajęty okolicznie woyny,

Rad-

Nasadźili śię wszyscy razem na karki nasze nieprzyjaciele, rozrywają na sztuki wnętrzności Oyczyzny Matki naszey. Imie nawet Polakòw zagładźićby chcieli do reszty. *Imminuti sumus* skarżemy śię Tobie, bo komuż więcey mamy? Nikt śię nad nami użalać nie chce. Użalśięż ty sam nad nami. *Imminuti sumus plus, quam omnes gentes, sumusq; humiles in universa terra hodie propter peccata nostra.* (g) Ubyło nas więcey, niżli wszystkich narodów, i jesteśmy dźiś podli na wszystkiey źiemi dla grzechów naszych.

Zgrzeszyliśmy snać nawet przeciwko Tobie, iżeś śię za nami nie wstawił do zagniewanego Boga, do ktòrego w żałośnym dźiś stanie z ubolewającym Prorokiem wołamy: *Posuisti nos opprobrium vicinis nostris, subsanationem & derisum his, qui sunt in circuitu nostro.* (*h*) Dałeś nas na wzgardę sąśiadom naszym, na szyderstwo i na pośmiech tym, ktòrzy są w okolicy naszey. Ale cieszy w tym raźie nas Kostka na przodku rzeczonemi słowy: *Ego sum Frater vester, nolite pavere, pro salute enim vestra misit me DEUS, ut reservem ni super terram.* Dobrze to uważcie, *misit me DEUS*: posłał mię Bóg, kiedyż? w sto lat po obraniu mnie za Polskiego Patrona, á kiedyż mógł posłać, jeżeli nie w te naykrytycznieysze dla nas wszystkich czasy. Nu czyż może dopuśćić nasz Patron Stanisław, aby nam w tedy nie pokazał śię być Patronem, kiedyśmy go, jak przypomina Rok 1674. sobie za Patrona obrali?

I toto jest co nam naywiększą czynić powinno otuchę: że jeszcze tego wieku snać nie zginie Polska, ktòry pierwszym samże jest wie-

 kiem,

(g) *Dan: Prof: 3. v. 37.* (h) *Psal: 43. v. 14.*

kiem, kiedy Kostka w Polszcze począł patronować, á ona go Patronem mianować. Nadane zaś to Imie Patrona masz Kostko na wieki, należy więc abyś nas bronił od wieku do wieku, od pierwszego do drugiego i tam daley. Poświęciłeś się bowiem na to, i za to od Klemensa miłey pamięci X. oto już sto lat zeszło, dźieńątego Januarii w tym roku, jak przyznany masz Tytuł Patrona Korony Polskiey i W.X.L. *Dedit se, ut liberaret populum suum, & acquireret sibi nomen æternum.* (i)

A choćbyśmy my Polacy, czego broń ty nas Boże, we czći i miłości twojey ostygli, Ty jednakże jak byłeś, bądź naszym Patronem na wieki. Wszakciż i teraz nie wiele ma Kostka od nas wdźięczności, á od potomków naszych podobno nie ma mieć i tyle. Oczym w tey drugiey Części gwoli przyrzeczenia powiem choć krótko.

Mają ten zwyczay świata Monarchowie, że w te dni, które bądź dla rodźin swoich, bądź Imienin, bądź wyniesienia na Tron swojego, albo też wjazdu przy tryumfach do Miasta walnego, chcą uczynić uroczystsze, i dobrze pospulstwu pamiętne, w te mówię dni starają się naywięcey swą dobroczynność oświadczać, á przez to nie inney po nich wyciągają wdźięczności, jak tylko, aby te dni mieli zawsze w pamięci, pamięć bowiem sama na dobroczynność jest jakby wdźięcznością. Uczynił nam wiele dobrego Stanisław S, á od nas jednak tey nawet nie ma wdźięczności, żebyśmy pamiętali czasy, nie mówię dni Jego uroczystsze. Niewiemy kiedy rocznica Rodźin Jego przypada, zapo-

(i) Mach: 6.

zapomnieliśmy z oktawą Imieniny Jego obchodźić. Sami nie postrzegliśmy jak cicho roku zaprzeszłego przeszedł dźień głośnego tryumfu pod Chocimem przed stem lat odniesionego, á nawet nie barzośmy się nagotowali na uroczysty obchod wieku pierwszego z pamiątką jakby ponawiającą obranie Jego za Patrona naszego, á to wieku sto lat czekanego, wieku ktòrego znowu już my, á drugiego może i potomkowie nasi nie doczekają, wieku, przy ktòrego skończeniu nuż czy nie da Bòg skończyć płacz i ucisk nasz, i razem Matki naszey Oyczyzny. Wszakciż zwykł często Stanisław na uroczyste dni swoje czyli Swięta doroczne przychodźić do nas z gościncem, jakoż naywięcey cudów uczynił w Wigilią abo w sam dźień Swięta swojego. Co dla tego snać czynił, aby z większą Uroczystością i Nabożeństwem dni Jego Swięte obchodzono.

Cóż się jednak to dźieje! że dobrodźieystwa Stanisławowe nie idą nam w pamięć, prętko je zapamiętamy. Chyba może dla tego, że są Jego łaski publiczne, powszèchne dla wszystkich, nieprywatne nie szczegulne, á tym samym nie znamy je za własne. I pewnie więcey u takich waży szkapa przez łaskę Antoniego S. znaleziona, niż Oyczyzna przez obronę Kostki ocalona, pożar jednego domu abo stodoły Chlebem S. Agaty zugaszony, niż od ognia wojennego wielkie Miasta niezburzone, Kray nie spustoszony cudem właśnie Kostki. Dźiękujem S. Rochowi, że nasz dom od zaraźliwey w sąsiedztwie choroby, maligny uchował, á kto z nas dźiękuje Stanisławowi za to, że Lwów, Poznań, Warszawę, Lublin, od morowego obwarował powietrza, i innych dość wiele, o ktòrych ani wiecie, ani też wiedźieć

 chce-

chcecie, jakby to nic do was nie należały gdźieś tam Miasto *Piaski*, á Grodźisko, tym samym wam cudze, że Xiężney kiedyś to Ostrogskiey. Dla czegoż to tak? bo każdy swojego szuka, prywata wszystko to robi, że nie patrzą, nie pilnują interesu jeno swojego. Owoż co za dźiw! że bez czci zostaje Patron publiczny.

Dawniey bywało, jak wiemy z przysłowia, co Polak to Stanisław, á teraz acz nie mogę mówić, że się wywiodło u nas w Polszcze Imie Stanisławow, mówić atoli mogę: że choć kto Stanisław, to nie Kostka.

Ale może za to gęste u nas w Polszcze i Litwie są pod Tytułem S. Stanisława Kostki Kościoły? takbyci to należało, tyle przynaymniey niechby miał pod tytułem swoim Kościołow, wiele ma S. Stanisław Biskup Krakowski, abo Woyciech S. bowiem wyraźnie Bulla Klemensa X. tak pryncypalnym czyni go Polskim Patronem, jako są tamci. Ale pokażcież mnie dwa przynaymniey, bo o jednym wiem tylko, á wy może i o tym nie barzo wiecie, bo nie z publicznego, lecz z prywatnego nabożeństwa J.W. Jeymci Pani Szembekowey Kanclerzyney Koronney i nakładu stanął w Łomźie Kościoł Kostki pod Tytułem. Uroczystość nawet doroczną Jego jeżeli gdźie obchodzono dotąd, potym chyba w Łomźie.

Ano co jest mi naydźiwnieysza: Historycy Polscy, (krom jednego, ile wiem Kobierzyckiego,) ktorzy tak byli szkrupulaci, że kiedy w historyach swoich naymnieyszey nie zamilczeli okoliczności, by dobrze zabobonney, pisząc o Tureckiey pod Chocimem á Kamieńcem klęsce, ledwo ktory co o Stanisławie wspomni, i to tak właśnie, jakby nienawistny Polakom niemieć o Janie Sobieskim pod Wiedniem. A

w poźniey-

w poźnieysze wieki nie wiem czy kto o Staniſławie co napisze?

Mòwmy lepiey ſobie prawdę Polacy. Wielu zaprawdę nabraliśmy ſobie Patronòw, ale na cześć ich nie barzo ſię wysadzamy. Zaden u nas Patron czci takiey nie ma, jaką ma we Francyi Ludwik w Hiszpanii Iakub, w Indyach Tomasz á Xawier. Troſkliwſi boday naſi Przodkowie byli o tych Patronów obranie, niż my o ich utrzymanie. Obowiązujemyż my czym Patronòw naszych, aby nas wżdy nie odſtępowali? Byśmy za obyczajem ſamych poszli pogan, i tak myślić choć o łańcuchu trzebaby.

Ey dla Boga wierni Chrześcianie! czemużeśmy ku Patronom tak naszym oſtygli, mianowicie ku S. Staniſławowi Koſtce z naszeyże krwi i kości *os de oſibus noſtris.* Onci jeſt chwałą naszą, pociechą Oyczyzny, zaszczytem Narodu Polſkiego: *Tu gloria Jerusalem, tu lætitia Isràël, tu honorificentia Populi noſtri.* (*k*) Wſpòłziemek nasz zaliż naszey nie wart jeſt miłości, ktòry nas pierwiey umiłował? Albożon nie wysłużył jeszcze wzajemney od nas miłości, ktòry dla tego ſamego, że Polaczek miałby być od nas kochany.

Cóż już! kiedy ten Polaczek wiele dla kochaney Matki ſwojey, á naszey Oyczyzny uczynił? Na przeciw jey nieprzyjaciół ſzykował woyſka. *Posuit caſtra ſua in medio populi ſui.* (*l*) A pobawszy ſię nieprzyjaciele grozney twarzy Jego placu nie dotrzymywali. *Repulſi ſunt inimici præ timore ejus.* (*m*) Cóż? kiedy jeszcze więcey nam obiecuje, czyni nadźieje cieszą nas utrapionych miluchnemi ſłowy. Jamem Brat wasz, nie bòycie ſię na ſzczęście i le-

 psza

(k) *Judith* 15. (l) *Judith* 16. (m) *Machab:* 3.

pszą waszę. Bóg mię teraz przysłał do was, abyście wżdy nie zgineli. *Ego sum Frater vester, nolite pavere, pro salute enim vestra misit me DEUS, ut reservemini super terram.*

Takie odbierając od naymilszego Kostki łaski i oświadczenia, kto się nierozgrzeje miłością ku niemu, á wzajem nie uczyni mu w sercu á myśli przynaymniey oświadczenia, iżby większey niż dotąd od Rodaków swoich spodźiewać się mógł Kostka S. wdźięczności. Ja zaś zamieysca tego Imieniem wszystkich tu was przytomnych do Stanisława w powszechnych potrzebach perorę czyli modlitwę Grzegorza S. nic więcey jak do Teodora, odmówię.

Łask wiele Twoich potrzeba nam jeżeli kiedy, naybarźiey teraz. Przyczyń się, i błagay za Oyczyznę tego, który jest wszystkich Królem i Panem. Spodźiewamy się co raz większego utrapienia, czekamy prawie już jakby zginienia, nie daleko od nas są Scytowie, za nami wrzkomo, á może przeciwko nam mający wojować. Stań ze strony naszey á wiele mogąc mów za nami. Proś o pokoy, aby w Kościołach naszych nie ustawała chwała jego, aby nie broił, i niebezszcześcił Kościoły i Ołtarze złośliwy á rozpustny Pohaniec, ażeby niepodeptał Swiętości nie cny á niezbożny. My bowiem, nawet że żyjem, i że przy swoim ostaliśmy się jeszcze, Tobie to winniśmy. Prosiemy też day nam i na potym obronę i ubespieczenie. A jeżeli większego jeszcze potrzeba będźie przyczynienia się i błagania, wezwi z sobą współbraci Twoich á naszych Patronów, i błagay z niemi razem.

AMEN.

WIERSZ

WIERSZ STOLETNI
O S. STANISŁAWIE KOSTCE.

Non Imber a te non nebulæ gravi
Obſtent procellâ, reſpice Patriam
Serenus Arcton. Cas: *Sarbievius. Ode* II.

NA Oceanie i wednie i w nocy
Pilnuy Zeglarżu Gwiazdy na Północy.
Gwiazdy, maſz którą twojemi przed oczy
Arktos, co w Morſkich wodach ſię nie moczy.
Nie patrz na inne, prócz niey inna każda
Nurząc ſię ſama ciągnie na nurt Gwiazda.
Naſz Okręt Polſki ſkołatany ciebie,
Jak Cynozurę, Koſtko ma na Niebie,
Lecz ach nam biada, nam Polakom, że my
Do Ciebie Koſtko oczu, nie wznoſiemy!
Próżno ſzukamy już w ludzkiey niemocy,
W niebespieczeńſtwie jakoweyś pomocy,
Powſzechnych nieſzczęść zoſtając w natręcie,
Chwytać ſię czego niewiedźieć w odmęcie;
Ledwo z jednego nurtu co wyidźiemy,
Na drugi ſzkopuł gorszy nagodźiemy.
Próżno ſię poci pióro na tym wieszcze,
Aby ugadło co nas czeka jeszcze?
Czy lepiey, czyli gorzey jeſzcze będźie,
Wiedźieć, nic dla nas teraz nieprzybędźie
A jeśli wiedźieć kto chce, (*n*) *niech otworzy*
Archiwy, znaydźie: że niebyło gorzy,
W nayopłakańſzym Oyczyzna dźiś ſtanie,
Kiedy w Granicach zmnieyszona zoſtanie.
Po większey części na łup ſię doſtała,
A przy nas drobna cząſteczka zoſtała.
I tey pierś póty nieprzyjaciel tłoczy,
Aż do kropelki z niey mleko wytoczy.

Oſtatki

(n) *Twardowſki in miscelaneis.*

Oſtatki biedne które w ręku trzyma
Do krwie oſtatniey ſamże wſkroś przeżyma.
Ztąd niepodobna, żeby dłużey miała
W takim trwać ſtanie, tylkoż wyglądała
Z którego wiatr ten Horyzontu wienie
Co nam żądane przynieść miał zbawienie.
Koſtka, z którego pierwszey łaſki mamy
Zywot i zdrowie, nim drugiey doznamy.
Witam Cię jakby więc Gwiazdę Arkturę
Swiatło niosącą dla nas Cynozurę,
Któryś przed ſtem lat dał pomoc z wysoka,
Patrz na Oyczyznę nieſpuszczając oka.
Już niezaſłonią Cię ni deſzcz ni chmury,
My na Cię z dołu, ty patrz na nas z góry.
Czy to w woz szybki wſiadłeś Bootowy
Czy ſię doſtałeś w Kray ciepły Febowy.
Zadne nam tuszę nie oprąć ſię tamy,
Pomocy twojey z pod Nieba doſtamy.
Ty masz nam cerę ſtarożytną wròcić,
A wprzòd ſwywolą Domowych ukrucić
Toż już na cudze, i gdzie świat na dwoje
Tanais dzieli, podnieść rękę twoję
Pamiętay pierwſzey powetować zguby,
I to, co wyszło do ſwey przywieść kluby,
Oboje Ruſi i Pomorſkie kąty
Nam oderwane, przywròć i Inflonty.
Bowiem to wszyſtko mając w ręku ſwoich.
Uczynić możesz czym Rodakòw Twoich!
Wzmocnisz Granice, że nie rozerwaną
Sklejone ligą wiecznie już zoſtaną.
A za to Kościoł ci jak Janusowi
Zbudujem ſwemu Wybawicielowi.



Radbym przeciwnym ſzturmem odwròcić gdzieś
w ſtrony,
Niech narzekają sobie na *fatum* Tureckie,
Iako więc na podżogę pożaru takiego.
Myż co winni, że każdy bronim duchu ſwego?
Co im proſzę mam robić, jeśli ſię odważą
Poddać ſiebie Turkom choćby na niewolą.
Noby tylko niepoſzło Miaſto na zburzenie?

MAJOR

Prawdziwie boday czy nie tak oni uczynią?

PODPUŁKOWNIK.

Do zguby naſzey więcey nietrzeba jak tego.

PUŁKOWNIK.

Szał im przypadł, ginący wart jeſt ſzalonego
Nim przyidzie jemu zginąć, wiele zrobi złego.
Któż wie! na jaki koniec oni ſię ſkupili,
Czy nie myśli nas naglić do czego przy musem.
Lud rozpaczą poſzedłſzy na hazard i rokoſz?

PODPUŁKOWNIK.

Słuchaymy: jaką nieſie wiadomosć Kapitan?

SCENA VIII.

KAPITAN.

Doyść zpomieſzanym ludem nie mogłem i ſprawy.
Domagają ſię aby, abo ich tu wpuscić,
Abo do nich koniecznie Komendanta przyzwać.
Nie mogłem ſię dopytać: co ich za potrzeba?

KOMENDANT.

Wey napaść będzie druga! jakże ſtroyno oni?

KAPITAN.

W tłumie, cóż dobrze widzieć? ale co na czele
I przedſię gminu ſtali, oręża nie mieli.
Nie miał Prezydent miaſta, ni Magiſtratowi.

KOMENDANT.

Radźcież czy mam sam do nich wychodzić, czy
inak?

MAJOR.
Niebeśpieczno samemu, á kto onym wierzy?
Złość pokryjoma czaſem w człowieka uderzy.
PODPUŁKOWNIK.
Iść jednemu nie życzę, chyba z całą Rotą
KOMENDANT.
Iść mam z Rotą do Bramy? czy ja oſzalawſzy:
Z ſiebie samego robić komu pośmiewiſko?
Niezwyczayna rzecz dzikie ſprawi w nich mniemanie
Ile jeśli ich głowa nie myśli mi zdrady.
PODPUŁKOWNIK.
Wpuſzczać zaś niebeśpieczna tym barziey do śrzodka,
Mogą burdę uczynić i mordy w tumulcie.
KOMENDANT.
Odprawie też ich z niczym niewyſłuchanych?
Jeſt to barziey zajątrzyć i dać ſiłę złości,
Ktòraby w przeciwnikow ſtronę ich rzuciła.
Rozſierdzona złość zawſze na gorſze ſię bierze.
Urzędownież uczyńmy. w puścim Prezydenta
Do nas jednego, a choć z nim kogo drugiego,
Niech co ma do nas powie od ſiebie, lub miaſta;
Przezeń reżolucyą my w zajem im damy.
Zgodali nato? (a) zgoda,
KOMENDANT.
przyprowadźże do nas
Prezydenta wraz Mości Panie Kapitanie.
KAPITAN.
Wnet, oto go tu ſtawię, czy tylkoż jednego
Mam go w puścić do Zamku, á więeey żadnego?
KOMENDANT.
Możeſz dozwolić WMość z nim dwòm, co więcey wara.

SCE-

(a) *Officierowie odpowiadają.*

✝ § ◦ § ✝

SCENA IX.

MAJOR.

Ja i tak niedowierzam, oſtróżność niewadzi.
Kazać,niech Runt przed okna ſtanietu Zołnierzy.

KOMENDANT.

Możnać dla beśpieczeńſtwa, á wrzſzkomo dla munſtru

MAJOR.

Hola (a) Under Oficer niech wraz zaprowadzi
Runt Zołnierzy przed okna.

KOMENDANT.

ja ſię nic nie boję.
Trzymam o poczciwości, jak mojey, każdego.
Nie myślę zle onikim, tak mniemam i o mnie.
Z Zygmuntem mówić mogę: nakażdego łonie
Odważyłbym ſię zasnąć położywſzy ſkronie.

MAJOR.

A jednak był Piekarſki, co Zygmunta głowy
Ważył ſię zdrayca ſięgać obuchem po dwa kroć.
Starodawne przyſłowie: nie wierz ty nikomu,
A nikt ciebie nie zdradzi, w oſtróżności mieć ſię
Kiedyż barziey, jeśli nie w tych okolicznościach?

KOMENDANT.

To już wſzyſtkich potępiać?

MAJOR.

nie trzeba potępiać,
Ani sądzić nikogo; lecz ſię niebeśpieczyć,
Iakoby więc nie mogło nic mię potkać złego.

KOMENDANT.

By niewiem jaka była czuyność i oſtróżność,
Iednak człek nie uchyli głowy złym przypadkom

MAJOR,

Niech, że ſię nie uchyli, leez ſię nie narazi

 Strze-

a) *Woła na wartę ſtojącą przede drzwiami, i zaraz przez nią śle Ordynans taki. . .*

Strzeżący się, Bóg mówią: ſtrzeżonego ſtrzeże:
Iuż idą: (a) miey oſtróżność: z nimi WMć Pan zdaleka.

SCENA X.

KOMENDANT.

Mści Panie Prezydencie: z jakimeś uwyſlem?
Wybacz,że witać muſzę tym cię komplementem.

PREZYDENT.

Z pokornym tu umyſlem,

MAJOR.

Zdrady może pełnym?

PREZYDENT.

Z kądże to podeyrzenie na mnie padać może?

MAJOR.

Znak, oblężenie Zamku, czyni dobywania.

KOMENDANT.

Na attak widzę Zamku przyſzedłeś w tumulcie.

PREZYDENT,

Nie umiem lepiey, chyba tak na to powiedzieć:
Ieśli iaki jeſt tumult, tedy na dobycie
Litościwego serca ſzczegulnie WMć Pana

KOMENDANT.

To już jakby z pokorą.

PREZYDENT.

Tak ci nam należy.
Prożby ſłużą pokornym; nie warte ich groźby.

MAJOR.

Iuż ci nie bunt,nie rokoſz.

PREZYDENT.

Daleko od tego
My być muſim, którzyśmy naybliżſi do zguby.

KOMENDANT.

Czemuż to wy do zguby, naybliżſi, á nie my?

PRE-

(a *Mówi z cicha.*

§ o §

PREZYDENT,

Bo my pierwſzy na ogień będziem wyſtawieni,
Do będzie, czy nie Zamku? M'aſtu zle wſzelako,
Dziś przez ogień w perzynę, z prochem na wiatr
póydziem.
Nie maſz nam co tu robić, zdać ſię Wmć Pan nie-
chceſz. (dzie,
Chcąc więc Tyran przymuſić, Miaſto burzyć bę-
I czego chciał nareſztę, będzie, że dokaże,
Myż za co darmo giniem. A choć rospacz widzę,
Nieważemy ſię jednak iść z nieprzyjacielem
W niegodziwe konſzakty ſami z wiarołomſtwem.
A i tak byśmy zemſty zoſtali Ofiarą,
Gdziebyś Zamku zdać niechciał Turkom żadną
miarą.
Owoż maſz, jak na dłoni, maſz nas w ſwoich ręku,
Możeſz jak jawnie gubić, tak chceſzli, wybawić.
W tym są prozby pokorne, w tym głoſy płaczliwe
Wſzyſtkich Obywatelow Miaſta tuteyſzego,
Do ciebie wſzyscy ręce podnoſzą. Hetmanie
Iedyna ich obrono, ſłyſzeć ich wołanie
Wielu, uſty jednego: zmiłuy ſię naſz Panie
Zmiłuyże ſię nad nami i nad Miaſtem naſzym.

KOMENDANT.

Niechciey wołaniem takim ſerce ściſkać żalem,
Barziey waſza mnie boli, niż moja niedola,
Czegoż odemnie chcecie? dać rady nie mogę
Inney, jak tylko Bogu mnie i was polećcie,
Proście, cokolwiek ſłuſzna, na wſzyſtko pozwolę.
Myślić o poddaniu ſię, i proſić nieſłuſzna.
Wolę być wam Tyranem, niż zdraycą Oyczyzny.
Nielepieyże żę czyſty ogień domy spali?
Niż plugawy Pohaniec grzechem ſwym ſplugawi?
Mnieyſzy grzech ogniem czyścić Kościoły, niż
szpecić.
O Boſką chwałę więcey ſtoymy, niż o życie.
A on pohańſtwu w krzywdę nas nie da, i ſiebie.

Ufność

Ufność mam w Swiętym Kostce, który jest Patronem
Iak Królestwa Polskiego, tak niemniey i Lwowa.
Iutro wszak jego Swięto, pod Jegoż obronę
Uciekaycie się; płaszczem was swoim zasłoni,
A jak więc pod Chorągwią Płaszcza Kostkowego
W Swiętym żołdzie zostając, i pod jego hasłem
Imienia wojujący, na publiczney Bramie
Obraz Kostki Swiętego wystawcie na przeciw
Obozu Tureckiemu.

PREZYDENT.

Iuż duch we mnie wstąpił

KOMENDANT.

Uczyńże tak, a bądźcie wszyscy dobrey myśli.

CHOR PIERWSZY.

MARS.

Co sił nie mają nie zczym się odkażą?
Obrazem grożąc mnie barziey urazą.
Kiedy po siłach swoich się znają,
Niech dobrowolnie lepiey się wzdają.

POCZET

Pośli na znak pokoju, im rózgę oliwy.
Uymą się może prędzey, niż za miecz twóy mściwy?
Day im na wolą tylko, a nuż do błagalni.
Nierzucą się i Ofiar z Wulkana Kowalni.

MARS.

Usłuchamże was, ale łaską jeśli wzgardzą;
Niech wiedzą, że miecz hartem móy nowym zatwardzą.

AKT DRUGI.

SCENA I.

STAROSTA.

Smiech tylko Pan Komendant z siebie drugim czyni.

Co pomoże na widok wyſtawiony Obraz?
Wzgorſzeniom i ſzyderſtwu okazyą zrobił.
Co pomyślą Poganie?
PODPUŁKOWNIK.
Może ſię zbudują.
STAROSTA.
Poganie ſię zbudują? My jeśli ſię gorſzym
Katolicy z Nabożeńſtw niektórych dziwakow,
Tymże barziey Poganie z zabobonow takich.
PODPUŁKOWNIK.
Iakiż tu jeſt zabobon? Czyż guſto jeſt jakie
W doznanym nie raz ufność mieć Swiętym Patronie?
Pan Komendant ma ufność że Koſtka tak bronić
Lwowa będzie od Turkow, jak od Chmielnickiego.
Który także był obległ przed laty dwadzieścia
Cztery Lwow, ale muſiał zewſtydem odſtąpić
Miaſta, Koſtki Swiętego Cudem bronionego.
STAROSTA.
I WMć Pan wierzyſz temu?
PODPUŁKOWNIK.
Iakżeż nie mam wierzyć?
Chybabym nieprzypuſzczał Cudow oczewiſtych.
STAROSTA.
Z kądże cud oczewiſty? Z kąd taka jeſt pewność?
PODPUŁKOWNIK.
Swiadectwo dają godni wiary Hiſtorycy,
Zyją, swemi co na to oczema patrzyli.
STAROSTA.
Kłamſtwo da ſię tak mówić jak i wydrukować.
PODPUŁKOWNIK.
Ależ sami zeznali to nieprzyjaciele:
Kiedy mówili jawnie, że ſię im pokazał,
Iże ſię przechadzając po wałach, im wzgrażał.
STAROSTA.
Czyż nie rozezna rozum prawdy od obłudy?
Nie mógłże nieprzyjaciel mówić przez pochlebſtwo

Któ-

Którému Chrześcianie dali prętko wiarę?

PODPUŁKOWNIK.

Naco by wżdy oblężcy narabiać podchlebſtwem
U oblężonych mieli? któż znowu da wiarę?

STAROSTA.

Wolno niewierzyć, ale co ja, to tak trzymam:
Ze nieprzyjaciel dobyć niemogąc Fortecy,
Wymyślił chytry pozor, jakoby dla mocy
Nadprzyrodzoney muſiał odeyść z niczym biedny.

PODPUŁKOWNIK.

Mogło być tak zaprawdę. A Bóg że ich tam wie?
Tylkoż czemu Lwowianie na to dobrodzieyſtwo
Pamiętając Swiętego, w lat trzy oblężeni
Potym, uciekali ſię do Patrona znowu.

STAROSTA,

Taka bo perswazya w ich rozumie była.
A czego Duchowieńſtwo pobożne niewrazi?
Cokolwiek z uſt Duchownych wyſzło, ſama prawda.
Czyż nie takie pospólſtwa o nich rozumienie?
Niechayże to pospólſtwo, ależ my rozsądni
Iak możem baykom takim poddawać naſz rozum?

PODPUŁKOWNIK.

Co ja dziś ſłyſzę? maſzże WMć Pan cud za baykę?
Iakiż WMć Pan Katolik?

STAROSTA.

Nie parafijanin.

PODPUŁKOWNIK.

Dobrze żeś mię oświecił, byłem dał już wiarę,
Iuż cudowney wygraney byłem dziś w nadziei,
Co mię ubeśpieczyła, żem ſię śmierci nie bał.
Trzebaż o beśpieczeńſtwie jak widzę pomyślić,
Samemu, a na Swiętych nie spuſzczać ſię cuda.
Kłaniam że ſię Staroſto. wybacz że ſię bawić
Nie mogę z tobą dłużey

STAROSTA,

Do obaczenia ſię.

SCE-

✝§ o §✝

SCENA II.

STAROSTA.

Przecie wyperswadować dał się ten jak kolwiek,
Ale co Pan Komendant, Człowiek ſtaroświecki
Ani da sobie mówić co przeciwko cudóm.
Cud u jego toż ſamo, co Artykuł wiary. (że
Cóż Waść z takim poradziſz? mów mu co pomo-
Obraza wyſtawienie? Chybaś Kalwin, powie,
Że na pomoc Patronow niechceſz wzywać Swię-
tych
Barzo oſtróżnie mów z nim w materyi wiary,
Ieſt człek jednak rozumny, zaż nie można będzie
Przekonać przyczynami go politycznemi?
Aby kazał zdjąć Obraz. A otoż już idzie:

SCENA III.

KOMENDANT.

Jeſt Staroſta?

STAROSTA.

Upadam do nog Komendanta.

KOMENDANT.

Nayuniżeńszy ſługa.

STAROSTA.

Chwalę nabożeńſtwo
Katolickie WMć Pana. ale nie Rycerſkie.

KOMENDANT.

Niewiem czym Katolika dzieliſz od Rycerza.

STAROSTA.

Katolik nabożeńſtwem, Rycerz robi męſtwem.

KOMENDANT.

Alboż jednego serca w człowieku i męſtwo
I ogarnąć niemoże razem nabożeńſtwo?

STAROSTA.

Niechay byż to na sercu, á nie nawidoku!
Serce lepszym ołtarzem Swiętemu, niż Brama.

Mo-

Można chować go w sercu, można mieć w nim ufność,
Lecz wystawny na Bramie co ma Kostka znaczyć?
KOMENDANT.
Niech poznają Poganie, kogo się bać mają?
STAROSTA.
Czyliż mogą rozumieć inaczey Poganie,
A nie tak: że nie mając sił Obywatele,
Chcą Bogow tylko swoich nas straszyć Obliczem.
KOMENDANT.
I pewnie niech to znaczy, że on ich postraszy,
A kiedy się nie będą płoszyć, i zaćwiczy
Nie nowina Swiętemu Kostce dawać plagi
Za Polskę Bisurmanom, da i tym sałagi.
Ten to Patron, cudowny Lwowa i Oyczyzny.
STAROSTA.
Wątpię by tak pobożnie trzymali z WMć Panem
Turcy, co go ni z twarzy nie znają. ni z cudow.
KOMENDANT.
Oy! znają oni Kostkę, dał im napamiąkte,
Kiedy to pod Chocimem brał od nich pogłòwne.
STAROSTA.
Dawne WMć Pan dzieje prawisz, onych ślady
Chybaś WMć Pan, ze starey wyciągnął szuflady.
KOMENDANT.
Ledwie lat jest pięďziesiąt, nie tak barzo dawno.
STAROSTA.
Dawno poszło w niepamięć, wiele otym mówić.
KOMENDANT.
Nie wiele, dość Swiętemu nakazać na nowo
Drugie oddać pogłowne, przydziem znow do ładu,
Choćby pierwsza więc Turkom poszła w zapomnienie,
Powtòrzoną od nowi przeszłey pamięć klęską.
STAROSTA.
Wszystko cud w głowie! niechże. Obraz w Bramie na co?

KO-

KOMENDANT.

Kiedy bo zapomnieli, niechże poznawają
Onli. czyli kto inſzy dał ſię im we znaki
STAROSTA.
Na cóż więc to przyda? Barziey tym rozſierdziſz,
A miaſto nabożeńſtwa wznieciſz w nich duch
zemſty.
Brońże Boże sam Obraz będzie celem zemſty,
I bać ſię pewnie trzeba, by chcąc wyśmiać naſzę,
Pobożność, nie czynili wzgardę Obrazowi.
KOMENDANT.
Tylkoż tego i trzeba by krzywdę Swiętemu
Uczyniwſzy, na głowę zawinili swoję
STAROSTA.
Ale WMć Pan do tego okazyą dawſzy,
Będzieſz winien ich grzechu.
KOMENDANT.
Czyja złość, tych wina:
Myśmy Turkom niedali okazyi żadney,
Broniący ſię nie będziem przyczyną ich klęſki,
Kto im winien? co sami na złe ſię narażą.
Niech ſobie, jędza palce, zle z robiwſzy, gryzie.
STAROSTA.
A WMć Pan menażuiesz, bojąc ſię narazić
Sam na niebeśpieczeńſtwo, narażaſz Swiętego.
Cobyś sam ſtał na plac za cześć Boga Swiętych,
Stawić naymniey wſtydziſz ſię za ſiebie Swiętego
KOMENDANT.
Owſzem ja pod Swiętego wojować Chorągwią,
Nie wſtydzę ſię jak WMć Pan, mam ſobie za honor
Mieć Hetmana takiego, za którego haſłem
Wydanym, z gromem pada ſtrach na nieprzyja-
ciół.
(ſkich
Nie od małey garſteczki Reymentow wżdy Pol-
Pod Chocimem, Kamieńcem, ſiedm kroć ſto tyſię-
czny,
Unoſił życie Otsman, na placu ſtraciwſzy,

Sto

Sto tyſięcy głów z karku,zwalonych tam Turkow.
Iak to! rąk nawet Polſkich nie było tam tyle!
Doſyć, do tey wygraney było jedney głowy
Swiętego Staniſława poſiłkowney z Rzymu,
Dobrze bić ſię Polakom przy cudowney głowię.
STAROSTA.
By dobrze i tak było, na co ſięż tym chwalić?
Ze zwyciężcą był Swięty, á nie my Polacy.
Przypiſuymy to bitnym Polakom zwycięſtwo.
Bo przez to tracim Imie narodu bitnego
KOMMENDANT.
Większa ſława, za Polſką że Swięci wojują.
A prawdę powiedziawſzy, żadnego zwycięſtwa
Nie odnieśli Oycowie bez Swiętych poſiłkow,
Czytać tylko Kroniki, á domowe Dzieje.
STAROSTA.
A teraz ſię do Swiętych przyznawać wſtydziemy,
Za toż przy ſwoich ſiłach i główkach giniemy.
KOMENDANT.
Cóż to, haſło już dają?
STAROSTA.
Surm ſłychać woźnego,

SCENA IV.

PUŁKOWNIK.
Mci Panie Komendancie wypowiadacz woyny
Z obozu Adzi-Gera wyſłany tu idzie.
KOMENDANT.
Poſłem może wyſłany z ofiarą przyjaźni?
PUŁKOWNIK.
Z woźnym wyſłany,nie wiem jaki mir przynieſie?
Pewnieysza, że zapowie do ſzturmu godzinę
KOMENDANT.
Dośćby na to Woźnego, z czym innym więc Po-
Muſi chcieć co traktować nas kapitulować, (ſeł.
Wprzód toż dopiero grozić, z tym ſię odkazo-
wać,

Pod pretextem zaś tego w zwiady odprawować,
A rozpatrzyć ſię w Zamku jak wielki Garnizon..
Wyślęż naprzeciw Poſła także Poſła z Zamku.

STAROSTA.

Dobrze. ja sam do niego wynidę za Bramę,

PODPUŁKOWNIK.

Przeciw będzie powadze to Waszmością Pana,
Ia niech raczey Oficer doń wynidę Poſłem,

KOMENDANT.

Idźże Podpułkowniku, powiedź że wyſłany
Ieſtem od Komendanta mojego do ciebie
Poſłem, abyś powiedział mnie, co maſz do niego.
Proſzę tylko z nim grzecznie.

PODPUŁKOWNIK.

Potrafię jak z Poſłem.

KOMENDANT.

Ieśliby chciał koniecznie, ze mną ſam ſię widzieć
Puść go, weyścia Poſłowi nie godzi ſię bronić.

PODPUŁKOWNIK.

Uczynię jak rzecz każe, á interes Poſła.

SCENA V.

KOMENDANT.

Co tu robić? czy Pan Bóg nagodził Censora!
Rzecz pewna, że wyſłany on do mnie samego,
Będzie ſię mnie napierał. Gość zły w domu taki.

STAROSTA.

Nietrzebaż było kazać puſzczać go do śrzodka

KOMENDANT.

Zapraſzać nie kazałem, co bronić niemogłem;
Przyſtęp Poſłom jeſt wolny. Inaczey gniew pewny
Naſtąpiłby, à krzywda prawom narodowym.

MAJOR.

Bez tego licho nie śpi, ſzalony kto drażnić?

STAROSTA.

Wyniść było ſamemu...

PUŁ-

PUŁKOWNIK.

Przeciwko Posłowi
Ma wychodzić naywyżſzy Komendant za Bramę?
Byłoby to wyſtąpić Rangi za granicę.

KOMENDANT.

Mnieyſza, oto leczby ſię przez to samo naſza
Wydała barziey ſzczędność, że zaſtępowana.
Gdyż, kto ſię kryje, nie ma znać z czym ſię pokazać.

PUŁKOWNIK.

Dobrze mówią: Sąſiedzi wiedzą, jak kto ſiedzi,
Nam tak bliſcy, o ſiłach naſzychli nie wiedzą?
Na to ſzpiegów nie wyślą, co z kąd inąd wiedzą,
Ale muſieli wyſłać z odkazaniem szturmu;
Bo nim jeſzcze z obozu wyruſzył ſię Poſeł,
Wprzód wſzelkie uczyniono doń przygotowanie.

KOMENDANT.

Taklibv miał być grzeczny Edzi-Gierey Tytan?
Zeby miał oznaymować wcześnie o attaku,
Ten, czynić zwykł nagle, żwawo, á raptowo.

KAPITAN.

A toż w naszych progach Turecki już Poseł.

SCENA VI.

POSEŁ TURECKI.

Ktoż z nich waſz jeſt Komendant? .. (a) Mości Panie Kątſki
Do ciebie jeſtem ſłaniec, jak do Komendanta
A Hetmana, w tuteyſzym Mieście Garnizonu.
Stróża Lwowſkiey Fortecy, i Artyleryi
Woyſk Polſkich Generała, Sztab Oficiera.
Od naypotężnieyſzego Porty Ottomańſkiey,
Naywiękſzego Wezyra Pana Adzi-Gera
W pokoju i na woynie wielkiego Sułtana,
Korpusu Woyſk Tureckich Hetmana, á Brata
Boga Marsa, krewnego Bogini Bellony;

Stra-

(a) *Mówi do Kapitana, á on mu go pokazuje.*

Straszniey szego nad piorun, nad ogień mściwsze-
go,
Ziemi groźnego, ludziom niezwyciężonego,
Strachem, jak wodą, wszystkich oblewającego,
Iak powietrze was w koło otaczającego
Sle on więc ci przezemnie przyjaźń poddaszli się,
Gniew zemsty dobrowolney, jeśli się nie poddasz.
Obieray z dwóyga jedną, miecz, abo oliwę.
KOMENDANT.
Przekładam śmierć chwalebną, nad haniebne życie.
Kto mi je ofiaruje niechay lepiey przetnie
Wątek, życia, kark schylam, płytkim ostrzem mie-
cza,
Dam probę prędzey z męstwa niżeli ze cnoty.
POSEŁ.
Poddawszy się samochcąc skutków miłosierdzia,
I dyskrecyi jego doznacie nad sobą.
Przez upor zadarłszy się życiem przypłacaycie,
Szturm gwałtowny przypuścim, miasto zgruntu
zburzym
Zamku mury rozwalim, was mieczem wysieczem.
Począwszy od starego do naymnieyszego,
Zadnemu nie przepuścim, wiele was, w pień wy-
tniem.
KOMENDANT.
Istność szturmu jeżeli mało u nas waży,
Toć słowa wiatrem strachu nadziane ni tyle.
Niestrasz WMć Pan mnię. co się niczego nie boję,
A na co się odważym umysłem sam puszczam
POSEŁ.
W co WMć Pan dufasz? w siły? masz barzo nie
wiele.
W Zamkowe mury? ale te cię nie zasłonią
Za pierwszym zaraz szturmem one się zruynują.
KOMENDAT.
Dufam w tego, ma który los w ręku Fortuny.
I który sprawiedliwey daie tryumf stronie.
Nie

Nie dufay w moc, z Osmanem pomni, że jednego
Dosyć było Polaka na zgon dla stu Turka.
Prędzey mnóstwo niż męstwo z nog zwala zwycięstwo.

POSEŁ.

Da się widzieć; kto wygra? Czy Turkow dwadzieścia
Tysięcy, czyli wasza niestraszna secina?
Od pierwszego momentu mego z tąd odeyścia
Wiedźciesz, że szturm niechybnie usłyszycie zgromem.

KOMENDANT.

Donieś Adzi-Geremu, że się bronić będę ...

SCENA VII.

KOMENDANT.

Przepuść że go za Bramę. (a) Proszęż was o męstwo.
Bojaźń z serca rugüycie, bierzcie w siebie ducha
Odwagi, pokażcie się, żeście są Mężowie,

STAROSTA.

Trudno umysł mieć duży, rozpacz kiedy górę
Wziąwszy nad nim, ostatnią z niego siłę bierze.

KOMENDANT.

Iaka rozpacz?

STAROSTA.

Ta, która owłos tylko dzieli
Nas od śmierci istotney w puł jakby umarłych.

KOMENDANT.

Nie psuyże serca mężom, na ofiarę padnie
Męstwu, kto kolwiek umysł pokaże niewieści,
Iuż po rezolucyi, nie czas do namysłu. (wi.
Wraz oto szturm się zacznie, bądźcież więc goto-
Choćby zginąć, jednakże śmierci uyść nie możem

Uy-

(a) *Podpułkownikowj każe: przepuścić Posła Tureckiego za Bramę.*

Uydziem zaś, jeśli Kostki pomoc nas wspomoże.
Polećmy się wraz jemu poklęknowszy wszyscy.

CHOR WTORY.

GENIUSZ.

Pewnie nieprzyjaciel zburzy,
Ieśli Kostka nie zachmurzy
Obłoków, coby zalały
Deszczem Marsowe upały.

JEDEN z TOWARZYSTWA.

Cóż, mu trudnego krynice
Wylać z mokrey nawałnice?
Ieśli gasić ogień zdoła
Sucha Kostki Płaszcza poła (a)

MARS,

Pal, wal, tłucz, ruynuy szturmem... (b)
Wieże walą się hurmem...
Cóż to! deszcz! ach! deszcz przeszkodzi (c)
Kto się spodziewał powodzi?

POCZET.

Nie wojować z deszczem, z wodą,
Trzeba przestać choć ze szkodą,

MARS.

Ha! szturm pierwszy deszcz zapluszcze;
Drugiż większy szturm przypuszczę,
Abym drugim dowiodł,
Że się ten nie powiodł,
Trefunkiem.

(a) *Roku 1623. S. Kostka Płaszczem rozpostartym bronił od pożaru Lwow Stołeczne Rusi Czerwoney Miasto.* W żywocie Swiętego. *od X. Daniela Bartola* Soc. J. *po Włosku pisanym*; *á od X. Tylkowiskiego* S. J. *po Polsku wydanym znaydziesz na karcie 2170.*

(b) *Wieże ruynujące się pokazywać.* (c) *Deszcz reprezentować ognie w szturmie zalewający.*

✝ § o § ✝

GENIUSZ.

Z Towarzyſtwa Pierwſzy.

Idź ze wſtydem nietrefunkiem;
Lecz Cudownym zwi ratunkiem
Patrona Polaków
Od Marsa Attakow. (a)

AKT TRZECI.

SCENA I.

PODPUŁKOWNIK.

Dobrze ſię ſtało, za to mieć grzechu nie będę.
Chwała Bogu co mi ſię taka okoliczność
Nadarzyła, że mogę Miaſto od zburzenia,
Od mordu, że Garnizon od śmierci, że wſzyscy
Przez obrót mnie jednego wybawieni będą.
A ktoby ſię, tak z ręczney oburącz nie ujął
Okoliczności ſzczęściem mnie ofiarowaney?
Byłbyż to rozum czyi? łaſki nieprzyimować
Tego, kogobyś ſzukać miał z proźbą sam pierwſzy.
Miaſto tego coby mieli my ſię okupować,
Ano, ſam nieprzyjaciel nas ſzuka z podkupem
Kto mieć może mi za złe? że wziąłem pieniądze
Na to, na co rozumni ludzie radzi tracą.
Dla ocalenia, życia własnego o jakie
Oblężeni na okup niewynoſzą ſkarby?
A mnie c wſzem Oblęzcy przekupują sami
Ofiarowawſzy summy, ktorem wziął nie przeto.
Żebym zdraycą był, ale żebym uratował
Mnie, i wſzyſtkich od miecza mściwego zwyciężcy.
Kryć ſię jednak z tym muſzę, nie że jeſt złym czynem,
Ale że jeſt daleki od tego Komendant.

Ot

---

a) *Toż powtarza Towarzyſtwo z jeſtami.*

Ot temu znaćby trzeba, grzech ſamo żaboyſtwa.
Coby ſię miał ſam poddać woli wſzyſtkich zgu-
I już okęs przez niego cośmy niezgineli. (bić!
Waliły ſię już wieże, wſtrzęſły ſię i mury,
Ogień po zagorzałych zajął był ſię dachach,
Bomby poroztrzaſkane w ſzmaty lud ſzarpały:
Aż w tym na ſunąwſzy ſię niezbyt wielka chmura
Jak nie lunie! kiedyby z obłokow przerwanych
Sam ſię Jowiſz wypuścił dżdżyſty z nawałnicą,
W punkcie woda zalała ogień na podżodze,
Marsowi rozpalony co ląd hartowała.
Tak, że z armat dać ognia niemożna już było.
A tak naſzczęście naſze ſzturm ſię im nieudał,
Snać, żebyśmy my mieli czas gdzie błąd popra-
wić.
A Pan Komendant, dobry jakby wziął zadatek,
Ieſzcze większą ochotę do tey ma igrażki,
Mniemając, że ratował go Koſtka z obłoku.
Deſzcz wypadły cudowi przypiſuję jegoż
I gotuje ſię drugi ſzturm jutro wytrzymać,
A niewie: że dziſieyſza noc to wſzyſtko ſprawi,
Poddam Zamek dziś w nocy Turkowi i Miaſto.
Znieść ſię tylko mi trzeba cicho z niektóremi.
Indziniera podmówić, wartę czuyną zmienić...

SCENA II.

JNDZINIER.

Ieſtem, na co WMć Panu potrzebny Jndzinier?

PODPUŁKOWNIK.

Czy tu jeſteś? przed tobą nie mam ſię z czym taić!
By tylko więcey żaden nie wydał sekretu.
Nie byłli kto tu drugi?

JNDZINIER.

Prócz mnie żaden więcey;
Nieſłyſzał, ani świadkiem być zdrady twey może,
Iam tylko ſłyſzał jeden, co bym rad nie wiedział,

Zdrada niegodna mieć mnie świadka i jednego

PODPUŁKOWNIK.

Wydaſzże mnie?

JNDZINIER.

Wydana, że wiem, jeſt tym ſa mym.

PODPUŁKOWNIK.

Nie maſzli mieć w sekrecie?

JNDZINIER.

Co dwòch wie, nie ſekret.

PODPUŁKOWNIK.

Mówże: kto ſłyſzał drugi?

JNDZINIER.

Komuś ſię nie zwierzył.

Obcy wiem, do sekretu mnieś nie obowiązał

PODPUŁKOWNIK.

Zyciem przypieczętujeſz, wydaſzli ten sekret

JNDZINIER.

Smierć, karą jeſt dla zdrady chowaney w ſekrecie

PODPUŁKOWNIK.

Zgińże co maſz mnie gubić: (a) mòwże: bo wraz zginieſz

Maſzli wyjawić sekret?

JNDZINIER.

Uspokoy ſię teraz.

Tegoć mi było trzeba, abym wiedział zdradę,

Czyś umiał tak uknować, by nikt nas nie wydał.

Aleś dał probę dobrą, cytże między nami:

Barzo trzeba oſtróżnie, żeby nikt nie wiedział

PODPUŁKOWNIK.

Murza mi wielką summę ofiarował za to.

Zawin ſię tylko zręcznie, wpòł ſię podzielemy

JNDZINIER.

Jakżeż zmowa ſtanęła? o którey godzinie

Turkom Zamek podamy?

PODPUŁKOWNIK.

O pierwſzey z pułnocy.

JN-

(a) *Dobywa szpady, á wpierſi zmierzywſzy ...*

JNDZINIER.

Teyże taki wraz nocy?

PODPUŁKOWNIK.

Terazże naylepiey,
Kiedy po szturmach spocznie znużony Garnizon,
Twardo sennych powiążą Turcy, jak baranów.

JNDZINIER.

Prawda, i teraz oni chodzą jak w pułsenni.

PODPUŁKOWNIK.

Cała tedy rzecz na tym, wartę żeby zmienić,
A wiedzieć na jey mieysce: jaką tam postawić?

SCENA III.

JNDZINIER.

Cyt, Starostą tu idzie . , .

STAROSTA.

Nie masz Komendanta?

PODPUŁKOWNIK.

Ieszcze go nie masz, ale nadeydzie nie bawiąc.

STAROSTA.

Co przecie Pan Komendant?

PODPUŁKOWNIK.

Smielszy jest dopiero
Po szturmie wytrzymanym, jak wziąwszy kordyał.

STAROSTA.

Czy mamże wierzyć? żartem tak o nim powiadasz

PODPUŁKOWNIK.

Prawdziwie większą ufność ma w swoim Patronie,
Ktòrego przyznał nawet łasce, że deszcz wypadł.

STAROSTA.

Co ja słyszę? i on że tego rozumienia?
Niedość że lekko wierne pospòlstwo tak trzyma,
Ale się w głowie tego jak się to pomieści?
Niechże lud pospolity, co to przyczyn nie zna,
Dla czego co się dzieje, z kąd jaki jest skutek?
Lecz Komendant Filozof, zgadnąćli nie może

Ani

Ani pojąć dżdżu tego przyczyn naturalnych?

PODPUŁKOWNIK.

Prawda, że podobieństwa niebyło żadnego,
Wypogodzone Niebo! chmur niebyło widać;
Ktoby się wżdy nagłego mógł spodziewać deszczu?

STAROSTA.

I pewnie że nie byłby, wiatr gdyby nienaniosł,
Iak skoro dawać ognia z dział do nas poczęli,
Wnet wiatr powstał ze szturmem gwałtownie poczętym,
Co gęstą chmurą przyniosł, i sprawił deszcz wiel-(ki.

PODPUŁKOWNIK.

Ia słyszałem przeciwnie: jakby z dział bicie
Sprawowało obłokow zebranych rozbicie.
Iakoż i z doświadczenia nauczeni sami,
Uderzeniem we dzwony.gnamy chmury w]strony.

STAROSTA.

Przyczyna jedna rozny skutek sprawić może.
Tenże sam wiatr, co chmury roznosi, nanosi,

PODPUŁKOWNIK.

Niebyła żadna widna na pułnocy chmura,
Co by się mogła przynieść wiatrem z pod Arktura,
Ile nagle.

STAROSTA.

Przyczyny nagłey skutek nagły.

PODPUŁKOWNIK.

Choć tego nierozumiem, ale wiarę daję,
Gruntem prawdy jest rozum głęboki WMść Pana.

STAROSTA.

Owszem niczemu wiary dawać nie należy,
Czego rozumem własnym człowiek niepoścignie,
Bo cokolwiek nad rozum, to u mnie nieprawda.

SCENA IV.

STAROSTA.

Czemuż WMść Pan sam jeden? gdzież jest Pan Komendant?

KAPITAN.
W Kancelaryi jeſzcze bawi ſię aż dotąd
STAROSTA.
Cóż go tam tak zabawia?
KAPITAN.
Wam że to jeſt tayno?
STAROSTA.
O niczym zgoła nie wiem.
KAPITAN.
Powiem wam nowinę:
Iak jeſt cudnie ciekawa, tak niemniey jeſt pewna,
Iużem na to ja przyſiągł oczewiſty świadek,
A innych ſłucha jeszce dopiero przyſięgi,
I zeznania Komendant dla pewności Cudu.
STAROSTA.
Pewnie deſzcz ochrzciliście oczewiſtym cudem?
KAPITAN.
Nie deſzcz, lecz ſłuchay po dżdżu co ſię nadarzyło.
Iak tylko czarny obłok zemglony na naſzym
Po wygraney powodzi w inſzy wſzedł horyzont
Poſzliśmy wraz na wały z Panem Komendantem,
Kilku Oficerow było przy nim i ja.
Poſtrzegliśmy aż ono: na dal od obozu
W jednę kupę ſię schodzi Turecka Starſzyna,
Gdy więc z nich ciekawego nieſpuſzczamy oka,
W tym młodzian jakiś ſtawa wpośrzód nas przy-
ſto yny,
Namawiać Komendanta poczyna wymòwny,
Aby rozsypać kupę co złe na nas myśli.
Bał ſię wprzòd Pan Komendant licho to zadrażnić,
Złość ich, rzekł on, nieſzkodzi tyle, wiele fortel,
Kazał więc Jndziniera wołać do armaty.
Aż on: bombą tu więcey w ſkuram, pozwolcie mi
tylko
Niech ja na nie wyrzucę; ſkuteczna tak była
Dzielność jego języka tak i ręczney ſztuki,
Na ſamych ich wyſypnął gęſty ogień z bomby:
Roz-

Roztrzaſła między niemi, wſzyſtkich rozsypała.
Toż kiedy ſię obeyrzym, aż już nie ma, zniknął
Ten, co nieprzyjaciołom taką ſztukę zrobił,
Z kąd doſzliśmy, że muſiał to być Koſtka Swięty.

STAROSTA.

Przyznać tego Swiętemu bez krzywdy nie można;
Tym Swietego nieuczcim, ale barziey zhańbim,
Do tego by ſię przyznać człek niemógł rozumny,
Iakże Swięty na ſiebie tę przyimie potwarz?

KAPITAN,

Gdzie tu potwarz, i jaka?

STAROSTA.

Obaczyſz ze ſkutku.
Daliście ſię oſzukać, na gorſze wynidzie.
Na złość ktoś wam poradził, byście rozdrażni-
Na ſię nieprzyjaciela, przyśpieſzyli z gubę. (wſzy

KAPITAN.

To znowu WMć Pan ſwoje. Czyżby człek mógł
zniknąć
W jednym prawie momencie?

STAROSTA.

Alboż nie miał czasu?
Wyście ſię zapatrzyli, on tym czasem w nogi.
Zemknął gładko ten, coście sądzili, że zniknął.
Czy jeden tak omamił?

KAPITAN.

A jaż przyſiągł na to!

STAROSTA.

Na toś przyſiągł, coś widział nie miey w tym su-
(mnienia

KAPITAN.

Lecz i tośmy zeznali, że być naturalnym
To nie mogło spoſobem, ale cudem właśnie.

STAROSTA.

Należy więc poſzedłſzy odwołać na piśmie:
Ze jako żywo nie jeſt cud, lecz oſzukanie.

KAPITAN.

Póydęż błąd móy na świeżo poprawować zaraz.
Dziękuję za przeſtrogę wcześnie daną dla mnie.

✠ § o ✠ §

SCENA V.

PODPUŁKOWNIK,

Dzięki żeś i mnie z tegoż wyprowadził błędu,
Obowiązanych sobie maſz nas obu za to?
Mego błędu poprawa nieznaczna nieſzkodzi
Ni mnie, ni Waſzeć Panu. wątpię czy ſię uda
Teraz tak Jegomości?

STAROSTA.

Za co ſię nieuda?

PODPUŁKOWNIK.

Zapalony to Człowiek tak nagłey odmiany
Pewnie Komendantowi odkryje przyczynę.

STAROSTA.

Cóż że odkryje? niech wie że ja; cóż mi ſzkodzi
Właśnie dbam o gniew jego! cóż mi więc Komen-
(dant?

PODPUŁKOWNIK.

Wieſz WMść Pan że gorliwy. Ująć ſię za honor
Będzie gotow Swiętego by z hazardem życia.
Boję ſię: by co złego, nie ſtało ſię z wami?

STAROSTA.

Cóż mi Komendant zrobi?

PODPUŁKOWNIK.

A kiedy WMść Pana
Nakarmi konfuzyą? nie możeli naprzykład:
Iak Komendant W. Pana kazać wziąc pod wartę?

STAROSTA.

Mnie on brać ma pod wartę? niech tylko ſprobuje?

PODPUŁKOWNIK.

Cóż mu WMść Pan poradziſz? on w Zamku mo-
cnieyſzy.
Każe, i ſkączyło ſię Cobyś miał dochodzić
Krzywdy potym, życzyłbym jey lepiey uchodzić.
Mości Panie Staroſto uſłuchay mnie WMść Pan
Wynidź sobie do Miaſta, uchyliſz ſię złemu.

STAROSTA.

Niż uſtępować z placu lepiey ſię sprobować

Co

Co ma być, niechże będzie. Mamy ręce i my,

PODPUŁKOWNIK.

Nie słuchasz mnie Starosto? nie winuyże potym,
Ieśli przyidzie do złego z wami potkania się
Uniesie się passyą nie pohamowaną,
A w gniewie prętko ręka uymie się żelaza.
Furye już go niosą. (a) Zmiłuy się z tąd uchodź:
Proszę ciebie Starosto

STAROSTA.

Dokąd?

PODPUŁKOWNIK.

Byle z Zamku.
Byle z oczu zeyść jego... Iuż idzie zemknij się.

SCENA VI.

KOMENDANT.

Gdzie Starosta?

PODPUŁKOWNIK.

Niemasz go

KOMENDANT.

Gdzież?

PODPUŁKOWNIK.

Poszedł do Miasta.

KOMENDANT.

Szczęście jego: że uniosł oblicze obecne
Od ostrza gniewu mego, gdyby nie... Musiałby
Słyszeć czegoby niechciał, Niechayby miał co do
mnie!
Ale co mu jest winien, co on ma do Kostki?
Niech on z kim chcę ma sprawę, Swiętych niech
nie gaba.
Z Swiętemi co on wygra? niechcę być Prorokiem,
Lecz złość taka nie bywa puszczona bez kary.
Lat lędwie kilkanaście w tym że samym Mieście,

Po-

(a) *Głos usłyszawszy Komendanta.*

Pomnim, kogo Bóg ſkarał za tego Swiętego
Wytrząść muſiał jelita, co ſię zeń natrząſał,
A drugiego przytłukło Swięte roſztowanie. (a)
A podczas za jednego Bóg wſzyſtkich ukarze. . .
I trzeba jemu było tego tak omamić,
Ze ſię wyprzeć chciał cudu zaprzyſiężonego!
Czego wykrętny rozum opak nie wywróci!
Czyż być może cud który, nad ten widoczniey-
Na któryśmy ſwojemi oczema patrzali? (ſzy,
A jednak on go umiał wytłomaczyć inak,
W czym maſz ſzkrupuł zadany? (b) Abożeś nie-
widział,
Aniś był sam przytomny?

KAPITAN.

Widziałem, i byłem.

KOMENDANT.

Czego ſięż chceſz zapierać?

KAPITAN.

Chciałem ten warunek
Dołożyć, że to mogło ſtać ſię okrom Cudu.
Mógł to być człowiek proſty, niekoniecznie
Swięty.

KOMENDANT.

Powiedźże kogoś z ludzi widział tak pięknego?
Któryż człek, mógł z wymowy tak nam ſię podo-
bać?
Ktoby bombę wyrzucić umiał tak daleko
Iak widziałeś, dalekich których on doſięgnął?
Ieſtże to sprawa człeka? á jeśli był człekiem,
Nauczcież, jak mógł zniknąć? jak wykrat ſię o-
czom
Ludzi na ſię patrzących? nie będzieſz to cudo?

KA-

(a) *Znaydzie ciekawy Czytelnik o tym w Zywocie S. Koſtki* Authora, *wyż pomienionego na karcie* 230.

(b) *Mówi do Kapitana.*

KAPITAN.

Prawda, błąd moy poznaję. Cud to oczewisty...
Wstyd żem się dał omamić, daruy grzech moy
Kostko,

KOMENDANT.

Nie będzieszli już tedy kasował świadectwa?

KAPITAN.

Owszem radbym krwią moją go przypieczęto-
(wać.

KOMENDANT.

Ia to sam powiadam: świadcząc się przed wami:
Ieśli świadectwo mało komu waży, (ment
Niechże będzie dowodem większym ten Testa-
Ostatni, który czynić zwykliśmy przed śmiercią,
Że jeśli umrę jutro, niech umieram za to.
Iutro attak wytrzymać mam Turkow naywiększy.
Obiecować spokoyną możem noc dziś sobie;
Gotując się na jutro kłócić w noc nie będą
Nieprzyjaciele, póydeż na moment spoczynku,
Abym miał wolną głowę we dnie do potrzeby.
Tym czasem Podpułkownik niech obeydzie
warty,
Czy postawione na noc strzegą bespieczności,
Uczyniwszy to, wolno i wam spocząć będzie.
Idźcieśz pierwiey opatrzcie wszystko, co należy.

CHOR TRZECI.

Geniusz. Cóż to za widok? (a) kto śpi, a kto
strzeże?
Z Towarzystwa jeden Kostka nie zaśnie, Strażnik choć za-
leże
Drugi A nieostróżność kiedy się w nas w
nęci
Ostrzegą Swięci:

Trze-

(a) *Postrzegłszy Obraz S. Kostki spuszczony nad łóżkiem Komendanta śpiącego.*

Trzeci Ktoż nad Oyczyzną tak pilny więc czuje?
Ktory tak Hetman, bespieczność waruje?
4ty Iak Patron, ktory do Polſkiey należe
Z Obłokow ſtrzeże?
Piąty A choć kto czuje, oko nic niewarte
Ludzkie, Niebieſkie kiedy nie otwarte.
Szoſty Wzrok ludzki zdrady pewnie nie zaſtrzeże
Aż Bog oſtrzeże.
1wſzy Niechwal ſię człecze, że na twojey głowie
Zależy całość Oyczyzny, i zdrowie.
Drugi Bog jeśli Miaſta nie zachowa Lwowa,
Prożna twa głowa.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

KOMENDANT.

Co tu? kto tu? najawie? czy mi ſięż śniło?
Słyſz, chodźsam do mnie warta.. (a) Wchodził kto tu do mnie?

ZOŁNIERZ.

Nikt nie był, nikt nie wchodził,

KOMENDANT.

możeście za spali?
Mowcie prawdę.

ZOŁNIERZ.

Czuliśmy; aleśmy nikogo
W oczach tu niewidzieli u drzwi wartujący.

KOMENDANT.

Przyzowże do mnie wartę, ktora jeſt u Bramy .. (b)
Prawdziwie że nie zgadnę: zda ſię że najawie
Także był sen to żywy... Coż jeśli prawdziwy?
Czi-

(a) *Stawają dway Zołnierze zawołani.* (b) *Odchodzi Wartownik.*

Dziwna! jeśli ukrytą sen odkryje zdradę!
Ale już ją i odkrył, nie sen, ale Kostka.
Wymienił kto jest zdraycą, tylkoż Podpułkownik
Iak zdradę mògłby knować! gdzie jego poczciwość?
Boję się w śnie obłudy. Lecz się to pokaże;
Obaczym, czy się sprawdzi, przekupstwo na warcie,
Ostrzegł mnie nawet Swięty, jakim dóyść mam szlakiem
W cichy kłębek sekretu uwinione zdrady.
Wyjawił kto je uprządł, i którzy należą
Do zdrady uczęstnicy. Bierz prawi, na wypyt
Dwu Bramy Wartowników, Ci wyśpiewać mają..
Będzież zaraz i warta, prawda się ukaże,
Iak skoro do swey winy, oni się przyznają . .
Dość rzecz dziwna, rzecz jeszcze niepraktykowana,
Zeby sen okoliczność wymotał w osnowie
Zaplątaną umyślnie, a wytoczył zdradę,
Jestemci nauczony jaką da mnie radę
Aby zdrada na lepszy dla nas koniec wyszła,
Ciekawy teraz jestem widzieć jey początek? (a)

SCENA II.

KOMENDANT.

Wy to zdraycy jesteście? wiem ja zdradę waszę.
Co za odwaga wasza, na taki występek,
Za który, wiedzieliście, że surowie karzą.
Przyznaycie się.

WARTOWNIK.

Do czego?

KOMENDANT.

Ieszcze się zaprzecie?
Winni śmierci na męki cięższe zarobicie:
Każę po żyłkach targać, póki się przyznacie.

WAR-

(a) *Przywiedziono Wartę.*

WARTOWNIK.

Dziwno nam! żeśię teraz Wmść Pan dowiaduiesz.

KOMENDANT.

Mniemaliście, że ciemna noc zdrayców pokryje,
A oto noc mi sama wyświeciła przecie.

WARTOWNIK.

Sami się dobrowolnie bez męki przyznamy,
Daliśmy się niebaczni, Panie nasz oszukać.
Podpułkownik do tego upadku pociągnął,
O pierwszey w północ kazał nam, Bramę otworzyć,
Być musi: że się zmówił w tedy Zamek poddać

KOMENDANT.

A wam że on nie mówił! kogo macie wpuścić?

WARTOWNIK. 1.

Mówił: wara nie strzelać, choćby Turek wchodził.

WARTOWNIK. 2.

Owszem wolne do Zamku kazał im dać weyście

KOMENDANT.

Przyprowadźcież samego, tu Podpułkownika. (a)
Nic mu nie mówcie, patrzcie tylko: by niesprysnął...
Iak mógł kazać bez moiey on wam wiadomości?

WARTOWNIK.

Mówiliśmy mu zaraz: czy wie Pan Komendant?
Od niego teraz idę: czyńcie rzekł co każą

KOMENDANT.

Iam mu kazał opatrzyć. straż nocną u Bramy,
A on zdradę tym czasem przeciw mnie uknował,
Czyżście się dorozumieć nie mogli: że zdradza?

WARTOWNIK.

Przychodziłoć to na myśl, ale zdrugiey strony
Mieliśmy na to baczność, że ponieważ wyszedł
Z Pokoju Komendanta, od niegoż Ordynans
Taki nam musiał przynieść. A nam co do tego?

KO-

(a) *Mówi do Zołnierzy na warcie stoiących.*

KOMENDANT.

Co za chytrość człowieka?.. Iak to zwieść tych umiał.

SCENA III.

KOMENDANT.

O człowiecze niezbożny, wiarołomco, zdrayca!
Zgubić nas wszystkich jeden, jednym razem chciałeś?
Taka to wierność twoja, ku twojey Oyczyznie?
Ze się na zgubę oney zprzysiągłeś z Turczynem?
Co zapoczciwość twoja znosić się tajemnie,
A przekupstwem sumnienie kazić tak szkaradnie,
Miałeśli wzgląd na Rangę, Szarżę Officerską?
Niewarteś Officera, od pasać mu Szpadę.,..
.. Zwleczcie z niego i Szarfę: żelazne nań pęta.. (a)

PODPUŁKOWNIK.

O nic więcey nieproszę, ni o miłosierdzie,
Proszę tylko powiedź mi Panie Komendancie
Zkąd się WMść Pan dowiedział? bo zdradę ukryłem
Przed temi nawet, których do tego użyłem,
Oni nawet o zdradzie nic mojey niewiedzą,
Teraz chyba, żem użył do zdrady, powiedzą,
I dla tego wyimuję ich ja sam z ztey winy,
Nic niewinni są oni, moja i w tym wina.
Zem ich oszukać umiał, Głupia samołowka.
Złowiłeś mię chytrego, niewiem jakim sidłem?

KOMENDANT.

W sidłach jesteś, a jeszcze pytasz się o sidłach?

PODPUŁKOWNIK.

Dość że nie wiem, niezgadnę, jeśli mi nie powiesz.

KO-

a) *W kładają nań pęta.*

KOMENDANT.

Otoż na większe twoje powiem zawſtydzenie:
Koſtka Swięty wyjawił sprawkę waſzą całą.
Tylkom co ſię położył, i jeſzczem niezasnął,
Aż ſilnym krokiem ſtawa mòy Swięty przy łóżku,
I ſekretnie do uſzu, ſłyſzę, jakby mòwi:
Słucham, aż nie wiatr dmucha, lecz duch ſzepce
Koſtki;
Nie sen. kłamliwy mam, lecz tchną uſta parą.
Ten całą zdrady odkrył przedemną osnowę.

PODPUŁKOWNIK.

Wielkiż być mòy, grzech muſi, poznaję, lecz nie-
wczas,
Wielki, że go wydali, sami nawet Swięci.
Grzech mòy wyznaję wielki przed ziemią i Nie-
bem,
Iakżeż mnie niepożeraſz zbrodnia żywo ziemio!
Czem w winną zdrady głowę piorun nieślesz
Niebo!
Gwałtowney śmierci godzien jeſtem winowayca.
PiſzNiebo Dekret śmierci, niech nieżywi ziemia
Niech już więcey zbrodzień jey nie obciążam
łona.

KOMENDANT.

Niewołay na śmierć, umrzeſz: jey ſię niewyproſiſz
Swiatła widzieć nie będzieſz, jak złoży kat głowę;
Powiedź tylko tym czasem na którą godzinę . .

PODPUŁKOWNIK.

Nie miła i godzina życia, choćby zaraz.

KOMENDANT.

Dość że tego, pytam ſię nie otym; powiaday:
Do wykonania zdrady którą naznaczyła
Godzinę między tobą á Turczynem zmowa?

PODPUŁKOWNIK.

Samę pierwſzą z pòłnocy

KOMENDANT.

A teraz żę która? . . .

ZOŁNIERZ.

Ratuſzowy niebawiąc wybije dwónaſtą

KOMENDANT.

Ach jakże termin bliſki? . . (a) Iuż bije dwónaſta.
Mam czaſu mało zdrady tey do poprawienia,
Do uknowania którey dość im było czasu.

KOMENDANT.

Kiedyż Turcy wziąć mieli? i jakim spoſobem
Zamek?

PODPUŁKOWNIK.

Podeyść po pierwſzey mieli cicho w nocy?
Gotowem był na weyście ich otworzyć Bramę.

KOMENDANT.

I czemuż na gotowe nie mają przychodzić!
Haſła tylko godziny pewnie, że czekają.
Niechże czekają. Zegar przytrzymać Ratuszny,
Aż ſię przygotujemy. Muſzę ſię zawinąć,
Aby od gorącego ognia ſię sparzyli
Turcy, na zdradę prętcy. poczatuję na nie.
Nabieżą sami w ſidła, które naſtawili;
Łowiec ten nie oſtróżny na oſzczep ſam wleci.
Póydą Turcy bez ſżyku. Tumultem do Zamku
Iak na pewne obłowy, pòydęż im naprzeciw,
Zaczaję ſię pod Swiętym Ierzym, z Garnizonem
Niespodzianie wyſunę z ruſznic gęſte ognie,
Strwożę, pomieſzam ſzyki: narobię im trupow
Trzeba ſię schwycić prętko,

PODPUŁKOWNIK.

pozwol niech ſię pomſzczę
Nim umrę krzywdy mojey, nad nieprzyjacielem.
Niech pòydę, niech do mordu pomogę wam i ja

KOMENDANT.

Zdradą, żeś chciał traktować z Turkiem nie żelazem,
Będzieſz w katuſzy za to brząkał kaydanami,
Chybabym niepowròcił żyw z placu do Zamku,

Te-

(a) *Patrząc na Zegarek.*

Tedybyś nie był na śmierć ſądzony kryzrechtem.
Trzymać go pod areſztem, (a) á wy pódźcie ze mną...
Do winy oſzukani wy nie należycie.
Nauczcie ſię, jak drugdy macie być oſtróżni. (b)

SCENA IV.

PODPUŁKOWNIK Sam.
O sromoto! sromoto, nie ta, która czoło
Zawlekaſz wſtydem, noſzę że na rękach pęta;
Ale to wſtyd nieznośny, że przez grzech ſzkaradny. (ſtki.
Znam, i żem ściągnął ciężki gniew na ſiebie Ko-
Cud mnie jego potępił... Cudom żem uwłaczał,
Cud mnie wydał... Cud ſplątał. Znam już, że są Cuda.
Zle, żem ich nie przypuſzczał, aż kiedym wlazł w pęta.
Które narzucił na mnie, Swięty Inſtygator?

SCENA V.

JNDZINIER.
Winowayco! któż, powiedź, kto jeſt Inſtygator?
Nikt o zdradzie niewiedział, nikt wydać nas nie-
PODPUŁKOWNIK. (mógł
Swięty wydał mnie Koſtka, niceś mu niewinien,
Aniś przeciw mu zgrzeſzył, ciebie on niewydał.
JNDZINIER
Nie rozumiem, co mówiſz, jakto? *wydał Koſtka,*
Nic niewinieneś: jakbyś niezgrzeſzywſzy razem!
PODPUŁKOWNIK.
Oſtrzegł we śnie o zdradzie, Koſtka Komendanta,
Wyjawił wſzyſtkie ſkryte jey okoliczności:
Kto, z kim, kiedy i jako.

(a) *Mówi do Zołnierzy.* (b) *Odchodzą.*

JNDZINIER.

toć już wie i o mnie:

Zginęliśmy!

PODPUŁKOWNIK.

Ni słowa nie mówił o tobie,

Znać że niewie, Zamilczeć musiał ciebie Kostka.

JNDZINIER.

Póydęż upadłszy do nóg przyznam się do winy

Sam dobrowolnie, nim się dowie Pan Komendant.

A za tym postępkiem zjednam miłosierdzie,

PODPUŁKOWNIK.

Czyń jak ci się podoba, co ja o nic niedbam,

Iak tylko, abym Kostkę przejednał, nic więcey.

SCENA VI.

KOMENDANT.

(a) Kto się tu rzucił do nóg? słysz! wstań, kto tu leżysz.

(b) Aż teraz przypominam

JNDZINIER,

Twóy Jndzinier jestem.

KOMMENDANT.

Znam, znam ciebie i we śnie. nie tylko na jawie.

Wszak i on to uczestnik zdrady jego (c) będzie,

Byłem już i zapomniał, że Kostka wymienił,

Mianując Indziniera, społecznika zdrady.

JNDZINIER.

Zdaję się winowayca, masz mię u nóg twoich,

Czyńże, co chcesz tu ze mną,

KOMENDANT.

Zasłużyłeś na śmierć...

Ale żeś mi potrzebny, *pardon* teraz daję.

Bądź śmiały, póydziesz z nami bić nieprzyjaciela.

POD-

(a) *Jndzinier skoro nadszedł Komendant do nóg mu się rzucił.* (b) *Głowę podnosi.* (c) *Do Oficerow mówi, wskazując na Podpułkownika.*

✝ § o § ✝

PODPUŁKOWNIK.

Iakbym rad i ja poſzedł,

KOMENDANT.

póydzieſz do więzienia,

PUŁKOWNIK.

Na Imie Koſtki proſzę Panie Komendancie...

KOMENDANT.

Proś tylko, co ſłuſzna; wſzyſtkom winien Koſtce

PUŁKOWNIK.

Niech mu plac będzie dany do poprawy ſławy.
Ieśli *pardon* jednemu, czemuż nie drugiemu?

KOMENDANT.

A bierzeſz WMć Pan na ſię, że nas on nie zdradzi?

PUŁKOWNIK.

Spuſzczay ſię WMć P. na mnie. Maſz mię pareczni-
(kiem

KOMENDANT.

Cóż tam po nim, co zdziała?

PODPUŁKOWNIK.

Co mi każeſz, będę
Wſzyſtko czynił, i w ogień rozkaż mi, wrzucę ſię

KOMENDANT.

Chybaż pod kondycyą, że jak proſty żołnierz
Maſz robić Flintą.

PODPUŁKOWNIK.

Dobrze

KOMENDANT.

Daycież jemu Flintę,
Zrzućcież z rąk mu kaydanki. (a) Zegar już pu-
ſzczony?

KAPITAN.

Dwa dopieruczko wybił, do pierwſzey kwadran-
(se

KOMENDANT.

Czas że już z Garnizonem wychodzić za Miaſto.
Niech z was każdy Oficer ze swoją komendą
Prowadzi ſię pod Swięty Jerzy jako z czaty,

Po-

(a) *Bierze w rękę Flintę od Pułkownika.*

Podle drogi w dwa Gleyty uſzykowawſzy ſię
Czekaycie zgotowością, jak pierwſze dam haſło,
Niech Gleyt pierwſzy da ognia w kupę nieprzy-
jaciół.
Drugi niech czeka haſła z gotowym nabiciem
Póty, póki ze wſzyſtkich armat niewypalą;
Toż dopiero Gleyt drugi gromadnie wyſtrzeli,
A Iak ſię po ſtaremu pomieſzają Ordy
Niech kto czym może, ten kartączem niże,
Drugi ſzyje bagnetem, ów mieczem kark ſtrzyże,
Kto inſzy Dardę rzuci, w pierś kopiją w biję
A Officer niech zręcznie ſtal w ſercu ich topi.
Ia nawet ſam nie będę ſtał na placu prożen,
Mężnie będę dodawał Rycerſtwu ochoty.
Czyńcie tylko umyſłem męſkim. Bóg pomoże.
Idźmyż: niech nam Hetmani w tey potrzebie Koſt-
ka.

CHOR CZWARTY.

GENIUSZ.

(a) Smiało nam Koſtka Swięty pomoże,
Nieprzyjaciela trupem położe.
(b) Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, idzie na zaboy.
Iak dam wam haſło wyſtrzelcie naboy (c)

TOWARZYSTWO.

Nie my to, nie my, nieprzyjaciele,
Lecz ſamo Niebo trupem was ściele.

AKT

(a) *Geniusz uſzykowawſzy swoich czuwa na Poczet Marsa.* (b) *Zcicha mówi.* (c) *Strzelają, á pobici Marsowi padają, Mars rozgniewawſzy ſię kruſzy na trzy ſztuki Kopią.*

✝§ o §✝

AKT PIĄTY.

SCENA I.

KAPITAN.

Niemaſz nikogo w Zamku, zywey duſzy niemaſz,
Coby pilnować Zamku mieli, w pole wyſzli.
Co ich tam wywabiło? prawdziwie niezgadnę,
Ieśliby attakował Turczyn Zamek w nocy,
Dałby ſię ſłyſzeć ten przy obławach wałow,
Słyſzałem lecz niedawno grom w obozie Turkow
Pewnie że zdradą Turkow chcąc i ſztuką podeyść,
Na niegotowych w nocy naſi wyſkoczyli.
Ale co ich za rozum, samym w padną w ogień?
Noga z tamtąd niewyidzie: we dwa ognie wzięli,
Iużeż im niewyrwać ſię, do jednego zginą,
Ze wſzech ſtron oſkoczeni i z tyłu i zprzodu,
Czyż wielka rzecz ogarnąć w koło małą garſtkę?
Nie wiele trżeba ſilney garści drobną ścisnąć.

SCENA II.

PREZYDENT.

Co tu ma WMść Pan jeden,

STAROSTA.

Dobrze, że i jeden
Opuſzczonego ſtrzegę á puſtego Zamku.

PREZYDENT.

Przepraſzam Waſzeć Pana, przy mnie ſtraż jeſt.
Zamku.

STAROSTA.

Iakto?

PREZYDENT,

Wychodząc z Zamku zlecił Pan Komendant,
Abym pod Mieyſką ſtrażą, tym czaſem go trzymał,

STAROSTA.

Zlecił? dokąd wychodząc?

PRE-

PREZYDENT.

Niewiem, co mam mówić,
Nic więcey niemówił: tylko wychodzę
Z Garnizonem za Miasto, pilnuyże tym czasem
Zamku, straż rostawiwszy Mieyską wedle bramy.

STAROSTA.

Czemużeż się niespytał?

PREZYDENT.

Właśnie do pytania
Był czas? powiedział, i wraz za Reymentem poszedł.
Ktòż zgadnie na przechodzie, dokąd się niosł śpie- (sząc?
Usłyszałem, niedługą czekając strzelanie,
Potym i z armat ciężkich ustawne pukanie.

STAROSTA.

Tenże puk i mnie ze snu przebudził twardego.
Strwożyłem się z przesenia mniemając, że attak
Czynią Turcy do Zamku w nocy niespokoyni.
Schwyciłem się na tych miast, biegę ledwie z duchem
Na Zamek? gdzie żadney nieznayduję duszy.

PREZYDENT.

Prawda, żem się zabawił: nimem straż przywołał,
Teraz już rozstawiłem Mieszczany na warcie.

STAROSTA.

Nie wartę zbieray WMść Pan, sto tysięcy
Talarow, cobyś z Miasta dał Turkom na okup

PREZYDENT.

Za cóż mam ciężki tak czynsz płacić, czy podatek?

STAROSTA.

Nie będzie czasu pytać za co? kiedy stanie
Z mieczem nad karkiem Turek.

PREZYDENT.

Co ma mieć on do mnie?
Nicem złego nie zrobił,

STAROSTA.

A Waszećże strażnik

PREZYDENT.

Niech ſię wie z Komendantem, ja Namieśnik jego.

STAROSTA.

Ieśli niezginął, pewnie za górą Komendant.
Schwytali go, abo nie, WMść ma ją w ręku.
Bądź pewien, że Komendant opuścił już Zamek,
Szarpnął gdzieś on daleko, niemiał czego czekać
Co miał ginąć widocznie, wolał ſię przerzynać
Przez oboz nieprzyjaciół, á unoſić życie?
Słyſzałeś łoſkot? pewnie od jego odſieczy:
Muſiał ſię gwałtem twardym przedzierać przez zaſtęp
Ord Tureckich z odſieczą, jeśli nie przełamał,
Lub zabity, lub żywcem doſtał ſię w niewolą.
Weźmie zaraz i Miaſto; mieyſięż pogotowiu,
Abyś ſię od zburzenia wykupił pieniędzmi.
Przynaymniey ſto tyſięcy nagotuy Talarow.

PREZYDENT.

Sto tyſięcy Talarow? z kąd wziąć tak to prętko?

STAROSTA.

Zkąd wziąć, to wziąć: niepatrzą, aby im dać tylko
Kazać niech ſię Mieſzczanie zrzucą. O nich idzie,

PREZYDENT.

Wſzyſtko im odebrawſzy, tak wiele niezbiorę,
Chyba Argenterye pobrawſzy z Kościołów?

STAROSTA.

A cóż czynić?

PREZYDENT.

Tak zrobię, kiedy jak obaczę,
Nie żart z nieprzyjaciem, á jeſzcze zwycięzcą,
Iść w kapitulacyą muſiſz biedne Miaſto!
O do czegożeś przyſzedł nieſzczęśliwy Lwowie.

STAROSTA.

Niech święte łupią ściany, á nie nas ze ſkóry,
Niech złupią ze wſzyſtkiego, niech wydrą nam wſzyſtko,
Aby tylko nam duszy z ciała nie wybrali.

Zycie milſze nad wſzyſtko.

PREZYDENT.

O cożcś to zrobił
Iędnym odeyściem ſwoim Mości Panie Kontſki?

STAROSTA.

A co mu? chwali Boga, że unioſł z tąd głowę.
Nie dba o nas, nie będąc w jedney z nami łodzi,
Gońcie mówi, choć wſzyſcy, ja jużem na londzie,

PREZYDENT.

Ale czyż ſię godziło z Garnizonem całym
Uchodzić, nas bez żadney zoſtawując ſiły?

STAROSTA.

Czego warta ta ſiła? więcey ona złego
Naczynić nam mogła, anizli dobrego.
Dobrze ze Pan Komendant z nią ſię gdzieś ztąd wynioſł,
Snadniey będziem bez niego traktować z Turczynem,
Stem tyſięcy Talarow okupić ſię możem.

PREZYDENT.

Gdyby to wziąć zkąd można?

STAROSTA.

Miaſto wiele może
Niech złoży, reſztę ſrebrem Kościelnym założym.

PREZYDENT.

Nie co? kontrybucyą nakażę Mieſzczanom,
Ale co Kościelnego niewprzód tknę ſię sprzętu,
Aż chyba poniewolnie dać je Turczyn każe.
Trudno z nieprzyjacielem, będę muſiał wtedy
Nie na mnie, lecz na niego ſamego grzech padnie.

STAROSTA.

Porzuć Waść te ſkrupuły! nie czas będzie wtedy
Myślić o tym, gdy Turczyn na karku uſiędzie.
Czynić trzeba co prędzey? poprzedzając nakaż,
Ułagodzim tak prędzey, pozbędziem ſię biedy,
Niechay, aż do domu przyidzie gość niezbędny,

PREZYDENT.

Co tu? jęk ſłychać jakiś . . .

✝§ o §✝

STAROSTA.

już wycina Miaſto
Nieprzyjaciel, ſchrońmy ſię (a)

SCENA III.

PODPUŁKOWNIK.

Ach czemum niezginął?
... Czemu trupem niepadłem od rany zadaney?
Już mi życie niemiłe, daycie mi ſieść na czym (b)

SCENA IV.

STAROSTA.

Tyś tu Podpułkowniku? myśmy ſię zabali,
Rozumieiąc: że Turczyn, dobył na nas ſtali

PREZYDENT.

Niewycinaż on Miaſta?

PODPUŁKOWNIK.

Na głowę on ſtarty.

STAROSTA.

Iak to?

PODPUŁKOWNIK.

Dziękuycie Bogu, á Swiętemu Koſtce,

PREZYDENT.

A Komendant naſz żyje?

PODPUŁKOWNIK.

Niech go Bóg poſila.
Niepodnie ſię, już głowy...

PREZYDENT.

Kto zaś? Pan Komendant?

PODPUŁKOWNIK.

Nie Komendant, ale naſz nieprzyjaciel główny

STAROSTA.

Nie mówiłemże, że tak będzie? otoż macie.

PREZYDENT.

Co mówiſz macie?

STA-

---

a) *W ſtronę ſię uchylają.* (b) *Siada na ſtołku.*

STAROSTA.

Macie z Komendanta zdraycę

PODPUŁKOWNIK.

Ia Podpułkownik zdrayca, á nie Pan Komendant.

STAROSTA.

Zdradzić może dziś nas chcesz?

PODPUŁKOWNIK.

Chciałem raz nie więcey,

STAROSTA.

Mówże: gdzie nieprzyjaciel?

PODPUŁKOWNIK.

Obaczycie zaraz,

STAROSTA.

To jak widzę nas zdradzasz? (a)

PODPUŁKOWNIK.

Zdraycy dacie wiarę,
Iak wraz nieprzyjaciela obaczycie w progach.

STAROSTA.

Czegoż nam daley czekać, czy żeby wpaść w rę-(ce?

PREZYDENT.

Dokąd mamy uciekać, z ich rąk niewybieżym

PODPUŁKOWNIK.

Czego się wy boicie; i sami niewiecie,
Czylisz wam nieprzyjaciel, i w pętach jest strasżny?

PREZYDENT.

Pewnie strasżny, źle na nas, zły go duch opętał.

PODPUŁKOWNIK.

Bluźnisz: mów, że duch dobry cudownie go spę-(tał.
Cieszmy się á dziękuymy Bogu, że obrońcę
Swiętego Kostkę mamy Miasta tuteyszego.

STAROSTA.

Ból od rany śmiertelney zmieszał zmysły jego..
Iednego się nietrzyma, mówi jak na mękach.

PODPUŁKOWNIK.

Cierpię za prawdę męki, ale ni jednego
Nieścierpię więcey słowa, nie mówże nic przeciw

Cu-

(a) *Mówi ciszkiem do Prezydenta.*

Cudom, bo przekonany już jeſtem o cudach,
Zdradę byłem uknował, cud Koſtki ją wydał,
Iak dzielny cudem Koſtka, dziś w nocy pokazał
Zdradę wytknął, dał ſamych na ſztych nieprzyjaciół.
Co prędzey ſchwyciwſzy ſię w nocy Pan Komendant,
I wyſzedłſzy za Miaſto na zaſadzce Turkow
Pod ſamym S. Ierzym na głowę poraził.
Pobrał wielu w niewolą, obaczyſz na Zamku
W okowach niewolnika oto wraz, rozumiesz?
Mam jeſzcze zdrowe zmyſły, á niepomieſzane.

SCENA V.

PODPUŁKOWNIK.

(a) Co za trupa wnieśliście?

ZOŁNIERZ.

Under Officera.

PODPUŁKOWNIK,

Ktòrego?

ZOŁNIERZ.

Jndziniera

STAROSTA.

Takaż to wygrana!
Kiedy ſwoimże trupem robicie Kurdwany,
Gęſte trupy z placowki zwlekając do jamy.

ZOŁNIERZ.

Iednegośmy znalezli tylko zabitego,
Nieprzyjaciół naliczyſz na placu tyſiąca.

ZOŁNIERZ.

Niewolnika nie mało przypędzim na Zamek . . .

PODPUŁKOWNIK.

O móyże ty kolego! czemuś mnie uprzedził?
Należało, ażebym ja ſam pierwiey ùmarł.
Rana jedna zadana niewyparła duſzy,

Od

(a) *Przynoſzą Zołnierze na Theatrum w Zamek zabitego Jndziniera.*

Od śmiertelney mnie drugiey zachować kazano.
Rzuciliśmy śię oba na ostre bagnety,
Kaleczyliśmy razem, razem sztych śmiertelny
Na wskróś serce przeszywszy Turkom wepchnęliśmy.
Naresztę kiedy ciało me raną kazili,
W serce twoje grot drobny duże wypuścili.
Poległeś Przyjacielu, poprawiłeś sławy,
Którą był skaził tobie, lecz żeś był poczciwy
Przy samym zgonie, twego dałeś dowod życia.
Chwalebnąś umarł śmiercią, á ja nieszczęśliwy
Poczciwie drugdy żywszy, skończę obelżywie,
Sromotna smierć za zdradę mnie knowaną czeka,
O! jak byłem chciał mężnie umierać na placu,
Lecz w tedy kiedy wrzała ze krwią w świeżey ranie
Chęć gorąca połknienia śmiertelnego Grotu,
W samym niby zapędzie, jakby krwi żarłoczną
Passyą Pan Komendant kazał zahamować,
A oderwać od pięknych mnie zawodów Marsa,
Sprawiedliwości mając dać ze mnie ofiarę.
Nie tak haniebney śmierci boję się dla siebie,
Iako raczey zazdroszczę tak chwalebney tobie.

SCENA VI.

MAJOR.

Mści Panie Prezydencie, ma coś do WMść Pana Pan Komendant, wychodźże spotykając przodem ... Czy żyjesz jeszcze?

PODPUŁKOWNIK.

Zyję, kolega nieżyje.
Radbym w jednym pogrześć się grobie z społecznikiem

MAJOR.

Zywym będąc chcesz grześć się zajedno z umarłym?

PODPUŁKOWNIK.

Wiadomo WMść Panu, co już po mym życiu?

STAROSTA.

Cóż że pleyzerowany, żyć dla tego możeſz.

MAJOR.

Nie o pleyzerze mówi,

PODPUŁKOWNIK.

mi to ani w głowie.

Szpetnieyſzą mam na duſzy bliznę co mię kazi,

MAJOR.

O zdradzie mówi ſwojey.

STAROSTA.

Słyſzałem o zdradzie

Mówiącego ſamego. lecz niewiem o jakiey?

MAJOR.

Uſłyſzyſz, powiem krótko, rzecz całą odemnie,
Dał ſię przekupić Turkom, znioſł ſię z nimi ſkrycie,
I byłby wydał w nocy dziś Zamek przez zdradę,
Gdyby nie Koſtka Swięty. Ten ſię pokazawſzy
Weśnie Komendantowi, ſkrycie ułożoną
Dowodnie odkrył zdradę, ſchwyciwſzy ſię prętko
Komendant z Garnizonem wyſzedł na zaſadzkę,
Stanęliśmy ſzykownie tuż pod Swiętym Jerzym,
Dobrze ſię kryć nadało ciemną w noc powłoką,
Toż kiedy iść obławą poczęli do miaſta
Turcy, daliśmy ognia na nieſpodziewanych.
Zbiliśmy ich z rozumu, że ni przyść do ładu
Niemogli zamieſzani kiedyby w odmęcie,
Ni rady dać niemogli, á my coraz więcey
Do nich ognia dawać, aż nakoniec zmogli.
Co trupem padło, padło, kto uciekł, to uciekł,
Niemało też i żywcem, poymanych w niewolą.
Jeńcow gmin z sobą ciągnie zwycięzca Komen-
dant
Z naſzych padł jeden tylko, á drugi raniony.

PODPUŁKOWNIK.

Przyjacielu.. (a) nięch twoję twarz całuję zimną
A ſkrzepłe ciało łzami zagrzeję ſłodkiemi!

SCE-

(a) *Zbliża ſię do trupa.*

✝§ o §✝

SCENA VII.

PUŁKOWNIK.

Zaraz tu wnidzie Poseł Turecki, uprzątnąć,
Wynieść zaraz z tąd trupa niech ſię i zjednego
Niecieſzy nieprzyjaciel obecney mogiły,

PODPUŁKOWNIK.

Niech grob jeden zagrzebie mnie i Jndziniera.

PUŁKOWNIK.

Dobrze.jeśli od rany polegnieſz zadaney.
Bo inaczey Themidy Swiętego Dekretu
Czekać muſiſz,co winney śmierć naznaczy głowie
Szczęśliwy twóy kollega, że padłſzy ofiarą
Marſowi, już nieczeka śmierci, lecz pogrzebu.
Lepieyby gdybyś i ty tym dał głowę losom.
Wziąłem był naparękę ciebie, jak Kawaler
Popiſałeś ſię nie źle na placu z Multanem.
Nie jednemu wpuściłeś w pierś rozpędziwſzy ſię
Sam jak ſtrzała, widziałem, koncerz bagnetowy,
Wyręczyć jednak winney od śmierci niemogę.
Sądzoną ſkroń na topor pomija grot gęſty.

MAJOR

Jak chce ſię Waſzeć Panu, Panie Pułkowniku
Zaſmucać go biednego, mdłość trapi bez tego,
Możeſz w prawić przez ſamą w grob apprehenſyą,
Uważaſzli twarzy? że ſię znacznie mieni,
Zakrwawione w nim ſerce, raz czerwone plamy
Wyrzuca na policzki, drugi raz ſiniawe

PUŁKOWNIK.

Patrz jak chuſta wybladła twarz,w nim krew oſia-
dła. (będzie.
(a) Niebierz to Wmść w głowę, wſzyſtko dobrze

PODPUŁKOWNIK.

Mdłość mnie opanowała

PUŁKOWNIK.

Wywiedźcie eż nawolne.

Go

(a) *Słabieje.*

Go powietrze Zołnierze, Felczer niech opatrzy (a)
Lepieyby wraz mu umrzeć,

SCENA VIII.

POSEŁ.

nie dla niewolnika,
Ta mnie służy Kwatera!

PUŁKOWNIK.

Iak czcić w Charakterze
Umieliśmy cię Posła, tak urodzonego,
W stanie niewolstwa nawet szanujemy Baszę.

POSEŁ.

Ach czy mogę ja tu stać, (b) straszy mię obec-
Bogów waszych. (ność

MAJOR.

Niestraszni są Bogowie nasi,
Możesz WMć Pan w pokoju jednym mieszkać z
niemi.

POSEŁ.

Na was wiem są łaskawi, ale nam są straszni,
Zmiłuycie się prowadźcie sz ztąd, ja się go boję.

PUŁKOWNIK.

Czego się WMść Pan boisz? co jest złego Obraz?

POSEŁ.

Znam go ja, oy nam wiele narobił on złego,
Ułożył się on teraz, jakby nic nieumiał,
Iakby nie on był groźny Marś, co nas pogromił.
Akto się z wałow groził? kto strzegł wież wyso-
kich?
Kto strzelał do nas? raził, kto was od na sbronił,
Jezli nie ten? częściuchno wszyscyśmy widzieli,
Ale zgadnąć nie mogli, coby zawojownik
Byłto? teraz poznaję z twarzy że Bóg *Gaurow*,
Dzięknycie jemu, on was ratował, zwyciężył

E Nas,

(a) *Wyprowadzają go za drzwi.* (b) *Patrząc na Obraz S. Kostki.*

Nas, on z nami ſię ścierał, nas ſtarł on, i wygrał,
Boję ſię ja teraz, aby mi co złego
Niezrobił, on to głowny Turkow prześladowca,
Póydę: niech mi Komendant naznaczy Kwaterę
Drugą, tu ſtać niemogę.

PUŁKOWNIK.

Muſzę pòyść z nim razem

SCENA IX.

STAROSTA.

Teraz błąd móy poznaję, wſtyd żem trwał w nim
długo,
Upor jak już nie złożyć, kiedy przekonanie,
Niechcąc, sami mi czynią w tym nieprzyjaciele.
Ze są cuda tak jawne, że sami poznają
Poganie, jakże przeczyć mogę Chrześcianin.
Już tu przeſtać powinien rozum Filozofa,
Zaden tu już dowcipu niema mieyſca wykręt,
Owſzem wſzelkie doprawdy tu jeſt podobieńſtwo,
Już ni ſłowa niepowiem jednego naprzeciw,
Gdybym uiebył przytomny, mógłbym mieć wąt-
pliwość,
Czyli nie przez pochlebſtwo, lub namowę czyją,
Abo przez bojaźń jaką plotł rzeczy zmyślone?
Ale mieć podeyrzenia żadnego niemogę,
O tey rzeczy, która ſię w oczach moich działa
Miałem oko na wſzyſtkie jey okoliczności,
Które ſię do Iſtotney prawdy przywiązały.
Wygrałże Pan Komeydant, *Vivat* Koſtka Swięty

SCENA X.

PREZYDENT.

Choć sam tu z kaydanami. (a)

STAROSTA.

Co ma znaczyć łańcuch

Ko-

(a) *Z Ratuſza kaydany przynieſiono.*

Kogo maſz brać w okowy?

PREZYDENT.

czynię co kazano
Wie Pan Komendant komu one ſłużyć mają,
Wie on dla kogo kazał z Ratuſza tu przynieść.

PODPUŁKOWNIK.

Dla mnie przynieść kazano, mnie ſłużą te pęta,
Ia winowayca jeſtem, ja zdrayca nie WMć Pan.

PREZYDENT.

Będzie i dla Waſzeci, dość ich, niefraſuy ſię
Mam dwoje, chocia niewiem, są drugie dla kogo,
Dość że dwoje przynieść kazał Pan Komendant

STAROSTA.

Póydę do Komendanta ſpytam ſię, mnie zaco (a)

MAJOR.

Porzuć WMć P. ſam niewieſz coś w głowie uroił,
Za co brać WMść Pana, ma w pęta Komendant?

STAROSTA.

Ot może za to: żem ſię z nim kłocił o Koſtkę,
Co mię czyni winnym zelżoney Swiętemu.

MAJOR.

Ieśli trapi ſumnienie, oto WMść Pana,
Do Duchownego trzeba póyść więc Trybunału
Po rozgrzeſzenie.

SCENA XI.

KAPITAN,

Idzie do was tu Komendant
... Dobrze że cię Staroſto znaydzie Pan Komendant
Pytał ſię warty czyś jeſt, ma coś do WMść Pana.

STAROSTA.

Ia mówiłem, że na mnie złey woli Komendant.

KOMENDANT.

Czyliż jeſzcze nie złoży umyſł twóy Staroſto
Uporu w zdaniu ſwoim niedobrze zacięty?

 Czy-

(a) *Cchce już wychodzić.*

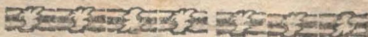
Czyliż wſzyſtkim cud jawnie pokazany Koſtki
Przed jednego WMść Pana poznaniem ukryty?
Niewierzyłeś, że z Nieba Koſtka deſzcz wypuścił.
Wątpiłeś że nie Koſtka raził nieprzyjacioł,
Teraz jeſzcze cudu nie poznaſz w oſtatku,
Kiedyśmy przy zupełnym zwycięſtwie zoſtali?
STAROSTA.
Trudno już mi niewierzyć prawdzie, ktorą świa-
Wyświeciło rozumu, że jey rzeczewiſtość (tło
Iak na widnym świeczniku pokazuje wſzyſtkim.
Swiadectwem przekonany, ſamych jeſtem Pogan.
KOMENDANT.
Dziękuyże, że cię ze ćmy á błędu rozumu
Wywieść raczył dziś Koſtka, jak nas ze złey toni.
Ty zaś Podpułkowniku, lubo zawſze śmierci
Godzieneś raz za zdrady twojey uknowanie,
Ale że z okazyi zdrady teyże samey
Chwalebną odnieśliśmy tym prędzey wygraną,
Tudzież że ci zachował życie Koſtka Swięty
Narażone odważnie na śmiertelne Groty,
Iużbym, rozumiem czynił nie barzo godziwie,
Gdybym ci zachowane życie nie bez cudu
Smiał odbierać niewdzięcznik za łaſkę cudowną.
Daruję tedy życie, Darmo wziąwſzy łaſkę.
O jak nie ja sam wygrał, tak i ty przez jego
Rozumiey i żeś wygrał, ja tryumf, ty życie. (a)
Na dopełnienie tedy weſela w twym sercu
Powracam tobie ſzarfę, z Rangą Officerſką. (b)
Kolega zaś twoy chociaż był na śmierć zawinił,
Ale już ſię wypłacił na placu poległſzy.
Aże nim jeſzcze poległ, o zgon wiele Turkow
Przyprawił a Styxową napoił ich wodą
Topiąc miecz w ich poſoce ni w nurtach Kocytu.
Za co grob jego uczcim jak zwycięzcy Palmą,
Achoć śmiertelne ſkronie obwiążem mu laurem.
Lauro-

(a) *Do nog przpada Komendanta.* (b) *Bierze z rąk iegoż Szarfę i Szpadę Podpułkownik.*

Laurowy jakżeż wżdy wam należeć Rycerze
Niema wieniec, wygranęy którzy zaszczyceni
Niepospolitą ze mną dziś jesteście chwałą?
Spuścił sam wam na głowy z Nieba dzisiay Kostka
Tę koronę zwycięstwa, byście uwięczone
Mając skronie z tryumfem obchodzili Swięto
Iak uroczyście w Polskiey Koronie i Litwie,
Tak dla zwycięstwa Kostki, solennie we Lwowie
Zielonym tedy głowy Laurem uwięczywszy
A pod Kościołem pięknie uszykowawszy się
Na *Te Deum Laudamus* stokroć dacie ognia,
To hasło w dzień Swiętego wydane Patrona,
Spodziewam się wywoła. z granic Polskich Turka
Iść kazawszy na odwrót, węzłem przewiązawszy
Załobnym ich Sztandary zwycięzca nasz Kostka.
Zwyciężeni żaś gdyby brząkaniem kaydanów
Wesołe dziś okrzyki nietłumiły jęce.
Niechże dziś niewolnicze ich nieciężą pęta,
A niech dzień ten zwycięstwa, będzie wszem pamiętny,
Dzień Swięty, dzień z obchodem uroczystym w Polszcze,
Poświęcony Swiętemu Patronowi Kostce.
Bog niech będzie pochwalon, że przezeń dał wygrać
Wygraliśmy w nim, tryumf cześć u nas, on wygrał
Wykrykniymyż mu wszyscy *Vivat, vivat* Kostka.

CHOR PIĄTY.

Swięty, Cudowny Kostko nasz Patronie...
Laurem zwycięskim co uwięczasz skronie,
Niebać się Koronie
Litewskiey Pogonie,
Póki w Twey obronie
Zawsze my przy plonie
Zwycięstwa.



✝§ o §✝

ROZMOWA

O PRZYSŁUGACH NABOZNYCH
Do S. STANISŁAWA KOSTKI
Patrona Swojego
POLACZKOW
Jako To

Stanisława, Kazimierza, Woyciecha, Wacława, Floryana, Erazma, Benona, Bonifacego, Hiacynta, Jozafata, Kantego, Wincentego, Władysława, Czesława, Dalmacego, Tyrsa, Konrada, Felixa, Adaukta, Kozma i Damiana.

Ku Tym Pacholęta Małe.
Benedyś Jaś, Mateuszek, Izaalek, Chrystynek.

Sta: Ey Bracia! czcimi Kostkę kochaymy Rodaka,
Na Ołtarzu Patrona Swiętego Polaka,
Klemensa łaska Kostkę że na Ołtarz wkłada,
I trzynasty dzień święcić każe Listopada,
A Króla tez Michała w tym pierwsza przysługa,
Ze się starał, lecz nasza jaka będzie druga,
Obrońcą go Oyczyzny i Potomek stary
Nazowie, á my nadto daymy mu ofiary,
Patrona dla nas dały na Ołtarzu Nieba.
Lecz uczcić na Ołtarzu Polakom go trzeba.
Kaz: Iaka czyja przemożność była, i szczodrota
Nie żałowali Kostce na ozdobę złota,
Flor: Xiąże Kamillus Kościoł wystawił bogaty.
Woy: Król Ian tysiąc czerwonych złotych dał na szaty,
Ben: Władysław Król zawiesił kamień w szczerym złocie (bocie.
Kam: Lublin zaś srebrną lampę w misterney ro-
Cze: Komu zaś z darow swoich nie dała Fortuna
Tak drogiego kleynotu, i złotego runa,
Od tego i pieniążek jeden mały dany
Od Stanisława będzie drogo szacowany.

Kon:

Kon: Tak ubogiey był Anny rozmaryn przyjemny,
Iak złoto, srebro, które sypał bogacz ciemny,
Joz: Ktoby także rozumiał? że nędzarzow świeca
Iak w srebrney lampie ogień oliwa roznieca.
Era: I my więc, choć ubodzy Stanisława sługi
Takie czynić przysługi możem, jakie drudzy,
Hiac: Możem zaprawdę czynić, ale czy uczynim?
Ach mało gdy nieczynim, więcey tak zawinim.
Bon: Otoż zmówmy się wszyscy, uczyńmy przymierze,
Iaką kto Swiętą czynić przysługę obierze.
Sta: Na mnie, jak widzę. wszyscy się zapatrujecie,
Podobno bym ja zaczął, tego po mnie chcecie,
Dobrzeż, owoż ja pierwszy dać jutro stanowię
Ubogiemu jałmużnę, niechże w koley powie, a)
Kaz: Ia Mszy jedney i drugiey przed jego Obrazem
Wysłucham krom Studeńskiey, jey nieliczą̨c razem.
Flo: Ia zaś dziś w nocy klęczeć będę przez godzinę,
A przy końcu uczynię przed snem dyscyplinę,
Woy: A ja gdy się na łożu usłanym położę
Trzaskę, lub drewno jakie pod bok móy podłożę
Ben: Ia jutro siedm Pacierzy nabożnie odmówię.
Za wszystkich Stanisławow, Kostki ciosków zdrowie
Kan: Ieśli Waść za żyjących masz się modlić zdrowie,
Toć ja Koronkę jednę za zmarłych ich zmówię,
Kon: A ja się wyspowiadam na honor Swiętego,
I przystąpię do Stołu chleba Anjelskiego.
Joz: Zgodziliśmy się oba, bo i ja też taką
Obrałem mi przysługę, powiedziałeś jaką.
Era: Ia się zaś starać będę: cześć rozmnażać wszędzie,

Sta-

---

a) *Wskazują c Kazimierza.*

Stanisława. gdzie pora ktemu służyć będzie.
Hia: Ia w Obrazku Swiętego malutkiego stalkę
Kwiateczkami pięknemi ustroję jak lalkę.
Bon. Ia się postaram, żeby na chrzcie imie dane
Było komu Stanisław, abo bierzmowane. (wał
Wac: A co ja dziś dni Wtorkowe będę obserwo-
I dziewięć pozdrowienia Panny odprawował.
Wład: Ia nabożeństwo dziesięć Niedzielne odprawię,
Na pomnożenie czci Twey Swięty Stanisławie.
Dal: Piękna przysługa, czyńmy ją, ochota czyja?
Pierwszy, *Stan*: i ja, *Kaz.* i ja, *Flor*: i ja, *Joz*: i ja, *Eraz*: i ja.
Tyr: Do tey przysługi obcych pociągnę ja może?
Gdy im na to nadane odpusty przełożę.
Fel Ia wstrzymam się od kęsow przysmacznych u stołu
Do ktorego usiądę z innemi pospołu.
Ada: Ia go we czci Maryi będę naśladował,
W ktorey się on jak w Matce swojey rozmiłował; (my,
Koz: My dway Braciszku głosek jakiżkolwiek ma-
Dam: Więc dla przysługi Kostki Pieśń tę zaśpiewamy.

Kostko nasz mały,
Iuż Niebu cały,
Nimeś zrodzony
Swiatu zjawiony,
Cudownie, że Dziecię
Jezus twoy mieć chce cię
O Kostulu.
Ach z ziemi Swięty
Do Nieba wzięty
Modl się za nami,
Twemi sługami,
Twemi sługami
Tam.

†§ o §†

PACHOLĘTA MAŁE.

Benedyś Amy? *Iaś* àmy? *Mateuſzek* co mu damy?
Izaalek Chyba. *Chryſtynek* chyba to, (a) co mamy.
Wſzyſcy Serce mamy, więc je damy
Koſtce naymilſzemu.

SPIEWACY.

(b) Witay o Koſtko miły naſz Patronie,
Laurem zwycięſkim co uwięczaſz ſkronie.
Przez cię Polacy snadnie zwyciężamy,
Za co dziś wſzyſcy tobie ſię kłaniamy.
STA: Rośwvíce ją ſię oczy (c) czyż mi ſię tak zdaje?
Baczcie, miłe przyſługi, uśmiechem znać daje.
Radosny znak! cieſzmy ſię wſzyſcy wſpół uczniowie,
Uſzczęśliwi nam Polſkę Koſtka, kto niepowie?

EPIGRAMATA.

1.

Na oſtygłe w nas ku SS. Nabożeńſtwo.

Choć Cię Polacy Staniſławie ſławim,
Jednak Kościoła Tobie niepoſtawim,
A choć poſtawim, tyleż z nas przyſługi,
Próżen w pokoju ſtać będzie wiek drugi.

2.

Na toż ſamo.

Kazał Klemens nam Koſtkę Patrona Polakom,

(1) Czcić

(a) *Kwiatki trzymają w rękach.* (b) *Spiewacy śpiewają, á inni wſzyſcy klaſkają rękami.* (c) *Na Obraz Koſtki Swiętego patrząc.*

Czcić zarówno z Biſkupem, w Bulli czytał jakom. (a)
Znać że trudna więc sprawa była między dwiema,
Kiedy w nas ni Biſkup, ni Koſtka czci niema.

3.

Nemo Propheta in Patria sua.

Byś gdzie indziey, nie w Policze cuda czynił, o jak
U cudzych byłbyś lepſzy cudzy, niż tu swojak.

4.

O powinności Syna ku Oyczyźnie
Z przykładu Swiętego Staniſława Koſtki.

Syn darmo czynić, mówim, jeſt winien dla Matki;
Czemże do tegoż z Koſtką nieznamy ſię dziatki.
Z łaſki czyni, nic niema od nas od Oyczyzny,
Póydźmyż na jedno z Bratem, abo precz Dziedzizny.

5.

Na Mars *Staniſława ſtraſzny nieprzyjacielowi.*

Staniſław Koſtka zdał ſię, być ſtraſznym Turkowi, (b)
Podobał ſię *Protegen* Demetryuszowi.
Z Marſem groźnym na Turka znać Koſtko spóyrzałeś,
Ty zaś *Protegeneſie* twarz wdzięczną udałeś.

6.

(a) *Znaydzie Czytelnik in Bullario Bullę Klemensa X. pod Rokiem 1674. która każe czcić Koſtkę Polakom, jak czczą Swiętega Staniſława Biſkupa. abo Woyciecha Patronow także suoich.*

(b) *O czym namieniono w Kazaniu.*

6.

Na gorącą w piersiach Kostki miłość ku Bogu, zmaczanemi chustami nieprzygaszoną.

Co jest? że kiedy chusta mokra się dotyka
Piersi ognistych, para z niey wynika?
Bo miłość gdy się gorąca z nim śpiera,
Od samey wody dużości nabiera.
I przeto gdy się zapalą wnętrzności,
I zagoreją od ognia miłości.
Ni wiatr powietrza chłodnego zawieje,
Ni woda zimna ogień ten zaleje.

7.

Na toż samo.

Ogień wody się boi, tu zacoż wybucha?
Snać. nie ten jest tu ogień, który wody słucha.



A D
M. D. G. B, V. M. H, Nec Non S. Stanislai Kostka Cultum ac Venerationem.





